



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

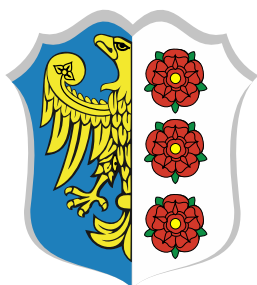
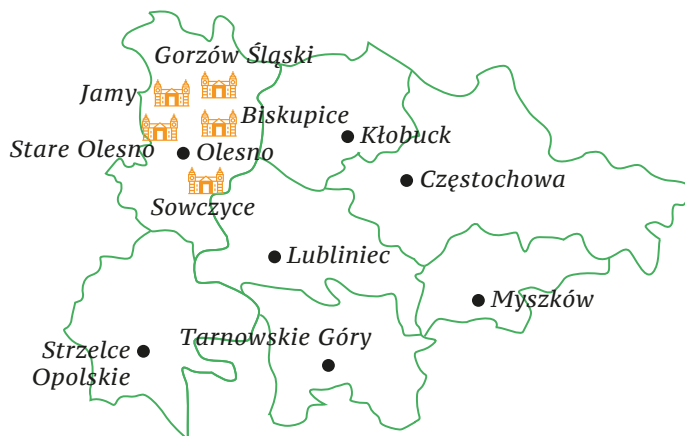
NR 3/2024 (206)



Śląskie dwory i pałace

OD REDAKCJI!

Drodzy Czytelnicy! W dzisiejszym wydaniu chcemy kontynuować nasz cykl prezentujący dwory i pałace naszych śląskich sąsiednich powiatów. Dotychczas opisaliśmy w wydaniach od 2019 do 2023 roku siedem pałaców z powiatu tarnogórskiego oraz dwa obiekty z powiatu oleskiego i strzeleckiego. Dzisiaj chcemy zaprezentować dalsze ciekawe obiekty z powiatu oleskiego.



Powiat oleski



Pałac w Sowczycach gm. Olesno
Autor: Pimkem, źródło: www.wikipedia.pl



Gorzów Śląski
Autor: Marek Gaworski, źródło: dipp.info.pl



Olesno



Biskupice
Autor: Marek Gaworski, źródło: dipp.info.pl



Jamy
Autor: Marek Gaworski, źródło: dipp.info.pl

POWIAT OLESKI

Powiat oleski położony jest na Wyżynie Woźnicko – Wieluńskiej będącej częścią Wyżyny Śląsko-Krakowskiej. Leży w północno-wschodniej części woj. opolskiego, granicząc na wschodzie z woj. śląskim i powiatem lublinieckim na południowym wschodzie. Zajmuje powierzchnię 973 km², którą zamieszkuje ok. 61,5 tys. mieszkańców. Utworzony w 1999 r. składa się z 4 gmin miejsko – wiejskich – Olesno, Dobrodzień, Gorzów Śląski i Praszka oraz trzech gmin wiejskich – Radłów, Rudniki, Zębowice. Historycznie większość powiatu (5 gmin) to część Górnego Śląska, a dwie gminy (Praszka i Rudniki) to część Ziemi Wieluńskiej. Powiat ma charakter rolniczy, dużą część zajmują lasy. Posiada bogatą bazę turystyczną oraz wiele zabytków świeckich i sakralnych, świadczące o bogactwie kulturalnym regionu.

OLESNO

Miasto położone jest w centralnej części powiatu na tzw. Progu Woźnickim. Przez miasto przepływa rzeka Stobrawa będąca prawym dopływem Odry. Miasto zamieszkuje ok. 9 tys. mieszkańców (9 407 według GUS z 2019 roku). Nazwa wywodzi się od wyrazu *olcha*, *olsza*, a pierwotna nazwa Oleszno t.j. miejsce porośnięte olchami. Na przestrzeni wieku nazwa miasta w dokumentach występuje też jako Rosenberg, Růžano Gůra. Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z dokumentu z 1226 roku wydanym przez biskupa wrocławskiego Laurentego (Wawrzyńca) na polecenie księcia opolskiego Kazimierza I. Miasto lokował w 1275 r. na prawie magdeburskim książę Władysław Opolski. W XIV w. było siedzibą kasztelani oraz komory celnej, a w 1404 roku zostało otoczone murami. Rozwijało się na skrzyżowaniu szlaków handlowych

ŚLADAMI HISTORII CD.

z Wrocławia do Krakowa oraz tzw. Bursztynowego, biegnącego z pld. Europy do Bałtyku. W 1327 roku książę opolski Bolesław II, jak większość śląskich książąt, uznał zwierzchnictwo czeskie. W 1396 roku na polecenie króla Władysława Jagiełły, wojewoda Krakowski Spytek z Melsztyna uderzył na ziemię księcia Władysława Opolczyka zdobywając m. in. Olesno, Lubliniec i Gorzów Śląski. W 1401 roku miasta te wróciły do księstwa opolskiego po małżeństwie księcia Bernarda niemodlińskiego z Jadwigą, córką Spytka. W 1532 roku całe księstwo opolsko – raciborskie po śmierci Jana II Dobrego przeszło na rzecz królów czeskich z dyn. Habsburgów. W 1742 roku w wyniku wojen śląskich pomiędzy Austrią a Prusami, Olesno i Śląsk włączono do Królestwa Prus. Od 1919 roku należało do prowincji pruskiej Górny Śląsk. W 1945 roku zostało przejęte przez państwo polskie.

PAŁAC W STARYM OLEŚNIE

Wieś Stare Olesno należała przez wieki m. in. do rodzin von Koschutski, von Frankenberg i von Paczyński, a od 1887 roku do barona Mortimera von Lieves und Wilkon. W 1904 roku wybudował on pałac i użytkował do II wojny. Po wojnie pałac znacjonalizowano i utworzono Państwowy Zakład Hodowli Roślin. Obecnie odrestaurowany obiekt jest własnością prywatną.

PAŁAC W SOWCZYCACH GM. OLESNO

W latach 1761–1764 rodzina von Gessler nabyła i przebudowała dawny dwór myśliwski. W 1810 roku po pożarze pałac szybko odbudowano w stylu neogotyckim. Kolejna przebudowa miała miejsce w 1906 roku. Ostatnią właścicielką była Wiktoria von Gessler. Po wojnie znacjonalizowano obiekt i urządzono Państwowy Dom Dziecka.

DWÓR W GORZOWIE ŚLĄSKIM

Na przełomie XIV / XV w. Gorzów należał do rodu von Landsberg. Przez kolejne wieki do rodu Frankenberg (ok. 200 lat), a następnie do Adama W. Ozorowskiego (1717–64), Eleonory Zofii von Reichenstein (1765–83), Józefa von Paczensky (1783–89) i Leopolda Ozorowskiego. W 1805 roku majątek nabyła księżna Zofia von Osten-Sacken. W 1811 roku Gorzów odziedziczyła hrabina Amelia Marianna von Hoym – księżna Hohenlohe – Ingelfingen i zarządzała, aż do parcelacji w 1931 r. Po wojnie we dworze utworzono szpital, a później Dom Pomocy Społecznej.

DWÓR W BISKUPICACH

Wieś położoną w Gminie Radłów wcześniej należąca do zakonu Augustianów, w 1770 roku nabył Gotlieb von Jordan, a w 1830 roku właścicielem został Piotr Richter z Olesna. W 1841 roku wieś nabył hrabia Andreas Renard ze Strzelca. W 1876 roku dobra trafiły w ręce pruskiej rodziny królewskiej, a wieś była aż do 1930 roku zarządzana przez kolejnych dzierżawców. Aktualnie należy do Skarbu Państwa.

PAŁAC W JAMACH

Pałac wzniesiony na przełomie XIX/XX wieku. Ostatnim właścicielem była rodzina von Pratz. Po wojnie pałac użytkowany był przez PGR z przeznaczeniem na biura oraz mieszkania dla pracowników folwarku. Historia potoczyła się jednak szczęśliwie. Został zakupiony i pięknie odremontowany przez prywatnego właściciela. Aktualnie jest własnością prywatną.

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Koneczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółek, Mariusz Żymierski

Zdjęcie na okładce: W. Korpusik, archiwum Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny.

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35–10–500, wew. 601, e-mail: promocja@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

ŚLĄSKIE DWORY I PAŁACE	2
CHŁOPSTWO MAJĄTKU MOLNA W KOŃCU XVIII WIEKU – LICZBY I KATEGORIE	4
WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ LUBLIŃCA W LATACH 1922–1939 (CZ. II)	7
HISTORIA DAWNEJ, ŚLĄSKIEJ GRANICY POLSKO- -NIEMIECKIEJ Z OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO ODKRYWA SWOJE SEKRETY – LAPIDARIUM W ZBOROWSKIM	10
DZIEJE SZKOLNICTWA W ŁANACH (OD 1770 DO 1938)	12
OPOWIEŚĆ ŚWIĄTECZNA – RYBIE OŚCI	14
„CUD NIEPOKALANEJ” – WSPOMNIENIE O BŁ. JÓZEFIE CEBULI I KLERYKU ALFONSIE MAŃKA	15
JAKĄ ROLĘ ODEGRAŁ JÓZEF RETINGER „SZARA EMINENCJA” W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ	16
POŻEGNANIE	16
TWÓRCZOŚĆ LUBLINIECKIEGO CHIRURGA MICHAŁA JANUSZA DOCENIONA NA MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE POETYCKIM	17
HISTORIA OBRAZU NIEPOKALANEJ	18
ZIEMIA LUBLINIECKA W WYDAWNICTWIE ŚW. MACIEJA APOSTOŁA	19
MODERNIZACJA FILII W LISOWICACH WRAZ Z WYSTAWĄ PALEONTOLOGICZNĄ	22
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

Chłoptwo majątku Molna w końcu XVIII wieku – liczby i kategorie

W poprzednim numerze wyliczyliśmy właścicieli majątku Molna z lat 1755–1803. Pamiętamy, że obejmował on nie tylko samą Molną, ale też Ciasną, Jeżową i Klekotną. W ten sposób, jeśli założylibyśmy, że sama wieś Molna jest ściśle związana z Jeżową i Sierakowem (niestety, takie założenie jest tutaj na razie konieczne, bo nie wiemy, kiedy ta wieś powstała albo została wyodrębniona z jakichś rozproszonych przysiółków, osad, czy gospodarstw), mielibyśmy mniej więcej gotowy wykaz właścicieli ziemskich władających obszarem wioski od II poł. XVI (1563 – zakup Jeżowej przez właścicieli Sierakowa z rodu Rousitz de Helm, Różyców z Hełma) do początku XIX wieku (1803 – sprzedaż majątku przez Johanna Carla Christiana Löwego). Byłaby tu jedna tylko, jedyna luka: lata 1743–1755. Wiemy bowiem, iż w 1743 roku władał jeszcze wsią Jerzy Fryderyk Rousitz de Helm (nawet tu mieszkał!), a w 1755 roku wieś została sprzedana Charlottcie Reichenbach przez wdowę Pritzelwitz (o której znowu nie wiemy od kogo i kiedy Molną kupiła).

Teraz weźmiemy się za chłopów w czasach, gdy pan J. Ch. C. Löwe zarządzał majątkiem (1795–1803). Dzięki odnalezionym źródłom zagadnienie to stało się tak obszerne, że zastanawiamy się jak ująć wszystkie możliwe a wynikające z nich wątki i akcenty... Dla osób obeznanych ze specyfiką badań historycznych wyrażany niniejszym, taki mały wyraz pewnego stopnia bezsilności powinien być zrozumiały. Zdobyte źródła są tego niewiarygodnego rodzaju, że interesującą nas kategorię społeczną możemy ująć nie tylko w wymiarze statystycznym (policzyć i scharakteryzować), ale i dynamicznym (pokazać co się w niej zmieniło i jak!). Tyleż z tego szczęścia co i kłopotu... Sama tylko wyliczanka

zajmie nam niemal cały dzisiejszy tekst. O naszym dyskomforcie wynikłym z tej teoretycznej strony badań historycznych nie piszemy dlatego, aby zajmować jak najwięcej szpałt w czasopiśmie. Celem jest tylko ukazanie wysiłków historyków, jako obszaru pełnego niebezpieczeństw interpretacyjnych, a tym samym wrażliwego na błędy, przeinaczenia i, w gorszym przypadku, na manipulacje. To się tu i tak odbywa – na poziomie czytania, rozumienia i filtrowania informacji źródłowych. Historyk, chcąc nie chcąc, obciążony jest osobistym doświadczeniem, niedostatkami różnego typu, niekompetencją w niektórych kwestiach, mnóstwem gotowych schematów, a czasami nawet – uprzedzeń. Obiecujemy ostrożność w kontakcie z naszymi materiałami. Tego, zdaje się, powinniśmy być pewni.

Zacniemy zatem od liczb i statystyki. To obszar w miarę stabilny materialnie (w tym co zawiera) i dość neutralny emocjonalnie. Ale i tu musimy jednak poczynić założenie, że autor źródła, pisząc w XVIII i XIX wieku, nie manipulował informacjami. A jeśli pozostał uczciwy, to nie mylił się zbyt. Póki co, póki nie znajdziemy materiału równoległego, ale innego pochodzenia, pozostajemy na jego łasce.

W naszej analizie posłużymy się czterema źródłami: Aktami gruntowymi majątku Molna z lat 1795–1799 z Archiwum Państwowego w Opolu, danymi opublikowanymi w „Annalen der schlesischen Landwirtschaft” z 1802 roku, danymi statystycznymi F. A. Zimmermana z „Beyträge zur Beschreibung von Schlesien” z 1783 roku oraz fragmentami artykułu z pruskiego czasopisma prawniczego: „Annalen der Rechtsgebung und Rechtsgelehrsamkeit in den preussischen Staaten” z roku 1796.

Tabela 1. Liczba chłopów w majątku Molna (bez Klekotnej) w roku 1797. W nawiasach podano liczbę rodzin.

Źródło: Grudnacten von Mollna 1795–1799, AP Opole.

	Chłopi	Wolni chłopci	Chłopi pańszczyźni	Zagrodnicy dniówkowi	Zagrodnicy pańszczyźni	Wolni zagrodnicy	Wolni chałupnicy	Chałupnicy	Koloniści	Czeladź i komornicy	Komornicy dworscy	Wycuźnicy	Sieroty	Razem
Ciasna	(8) 45			(13) 70		(4) 25	(3) 8			(3) 12			14	(31) 174
Jeżowa		(5) 29	(5) 25	(26) 132		(6) 24		(9) 27		(19) 72		(4) 12	9	(74) 330
Molna		(11) *42	(8) 45		(9) 46		(3) 15			(13) 41	(8) 42	(6) 18	2	(58) 251
Plaszczok									(14) 52		(1) 7	(6) 17	9	(21) 85

*razem z wolnymi zagrodnikami

CHŁOPSTWO MAJĄTKU MOLNA CD.

Wszystkie wsie majątku: Molna, Jeżowa, Ciasna, Klekotna i kolonia Plaszczoek zamieszkałe były w 1797 roku przez 840 osób. Były wśród nich 32 osoby nie mające statusu poddanych, czyli wolne, ale żyjące w ramach dóbr molniańskich. Oznaczało to wolność osobistą, czyli możliwość opuszczenia majątku w każdej chwili pod warunkiem wypełnienia wszystkich punktów umowy, dzięki której mogły te osoby w majątku zamieszkać i w nim pracować. Nie oznaczało to od razu statusu osób zamożnych. Część z nich była chłopami, ale inna część zarządcami folwarków oraz zakładów i innych urządzeń wchodzących w skład całego kompleksu np. fryszerii. Do roku 1802 liczba mieszkańców interesującego nas kompleksu dóbr wzrosła do ponad tysiąca (1109, w tym 883 poddanych i aż 226 osób nie mających statusu poddanego).

Kategoryzacja całego chłopstwa w majątku Molna, dokonana przez Löwego, jest dość chaotyczna. Nie starał się jej ujednoczyć w materiale rękopiśmiennym (patrz tabela 1) – co wieś, to inne kategorie chłopstwa. Natomiast w artykule z „Annalen der schlesischen Landwirtschaft” z roku 1802, zdołał już nieco uporządkować dane – podzielił chłopów w swoim majątku na: chłopów wolnych (niem. *Freibauern*), wolnych zagrodników i chałupników (niem. *Freigärtner u. Freihäusler*), chłopów pańszczyźnianych (niem. *Robotbauern*), pańszczyźnianych zagrodników i chałupników (niem. *Robotgärtner u. Robothäusler*). Do tego dochodzili komornicy (niem. *Einlieger*), służba mieszkająca w domostwach bogatszych gospodarzy oraz na folwarkach dziedzica (tych ostatnich było w naszych dobrach aż pięć i zajmujemy się nimi w innym artykule). Znani są nam również z imienia i nazwiska wycuźnicy (starzy gospodarze, którzy zdali swoje gospodarstwa następcom) a także sieroty będące na utrzymaniu poszczególnych folwarków i wsi.

W Ciasnej, w roku 1797, mieszkały 174 osoby. Było to 8 rodzin wolnych chłopów (łącznie 45 osób). Spośród ich gospodarstw tylko dwa miały wartość powyżej stu talarów – Franza Arteltda i Johanna Böhma. Największą grupę mieszkańców stanowiło 13 rodzin zagrodników pańszczyźnianych, czy dniówkowych (zwanych tu *Lohngärtner*), czyli robotników folwarcznych, którym udostępniono we wsi pańskie gospodarstwa na zaspokojenie własnych potrzeb w zamian za codzienną pracę na pańskim folwarku. Było ich razem z dziećmi 70 osób. W literaturze znani są oni też jako tzw. *Dreschgärtner* – zagrodnicy omłóckowi, bo do nich należało młócenie zboża w folwarcznych stodołach w zimowe dni. Wykorzystywani też byli na inne sposoby – w pracach polowych, leśnych, w nagonkach na polowaniach i szeregu innych posług. Przypominali współczesnych robotników, którzy zamiast regularnej wypłaty otrzymywali od pana właśnie wspomniane gospodarstwo wraz ze sprzętem oraz określone, niewielkie dodatki w naturze (głównie zboże albo wyżywienie w trakcie pracy). Grupę wolnych zagrodników tworzyły w Ciasnej tylko 4 rodziny (łącznie 25 osób). Dwie z tych rodzin (Böhm i Klimsa) nie były poddanymi. Wolni chałupnicy to dwie rodziny i jeden bezdzietny gospodarz (dlatego w tabeli mamy liczbę 3 a nie 2), Jakob Bilman (on i jedna z rodzin, rodzina Arteltd nie mieli statusu poddanych). Resztę mieszkańców stanowiło 12 komorników (2 rodziny i jedna wdowa), a także 14 sierot rozlokowanych po zamożniejszych domach lub w folwarku.

W Jeżowej mieszkało 330 osób. 29 spośród nich składało się na 5 rodzin wolnych chłopów. W tej grupie znajdował się najbogatszy chłop w całym omawianym majątku, młynarz Lukas Bryłka. Jego gospodarstwo warte było 386 talarów.

To ogromna suma. Inni, nawet najwięksi gospodarze, nie zbliżali się wartością swoich posesji do granicy 200 talarów. Inne gospodarstwa dziedziczne w Jeżowej były raczej małe. Wartość ponad 100 talarów miały jeszcze tylko 3 gospodarstwa: Tomasza Kompalli, (162 talary), Tomasza Bryłki (120 talarów) i Jana Śpiewaka (150 talarów).

Chłopi pańszczyźniani również tworzyli w Jeżowej 5 rodzin (25 osób). Status wolnych zagrodników miały w tej wsi 24 osoby zgrupowane w sześciu rodzinach. Jedną z nich, rodzina Speer, była całkowicie wolna, nie była poddańcza. Zagrodnicy omłóckowi to znowu największa grupa – 26 rodzin i 132 osoby łącznie. Chałupnicy pańszczyźniani tworzyli 9 rodzin i było ich łącznie z dziećmi 27 osób. Resztę mieszkańców wsi tworzyli wycuźnicy (4 rodziny, 12 osób łącznie), 19 rodzin komorników (72 osoby) oraz 9 sierot.

W Klekotnej, wtedy jeszcze Charlottenthal – Dolinie Charlotty, było dwanaście dziedzicznych gospodarstw, każde o wartości ok. 66 talarów. W realiach naszych okolic były to posesje raczej średnie. Ale w przypadku kolonistów w Klekotnej było to zrozumiałe, ponieważ głównym ich zajęciem nie miała być uprawa roli, lecz praca w lesie – wypalanie węgla czy wyręb drewna na sprzedaż. Ziemię przekazano im jedynie na własne utrzymanie. Niestety nie posiadamy danych o liczebności tej kolonii w roku 1797, ani późniejszym.

Molna w roku 1797 liczyła 251 mieszkańców. W tym: 11 rodzin wolnych chłopów i zagrodników (42 osoby), 8 rodzin chłopów pańszczyźnianych (45 osób), zagrodników pańszczyźnianych – 46 osób w 9 rodzinach. Była tu też kategoria wolnych chałupników w liczbie trzech rodzin (15 osób). Wśród nich znajdowała się jedna rodzina nie mająca statusu poddanych – rodzina Fiola (Jan i Małgorzata). Resztę stanowili komornicy dworscy (42 osoby). Komorników wiejskich (mieszkający na gospodarstwach chłopskich) było 13 rodzin i łącznie liczyli 41 osób. Starych gospodarzy będących na tzw. „wycugu”, mieliśmy 6 rodzin (18 osób). Tylko dwoje sierot mieszkało w Molnej w roku 1797 (Kuba i Szymek Kowolikowie). Wśród dziedzicznych gospodarstw w Molnej największe posiadali: Jan Fiolka (wartość 150 talarów), Jan (Johann) Włodarczyk (Włodarczyk) – 138 talarów, Sebastian Jasionek – 130 talarów.

Mieszkańców Molnej uzupełniało 85 mieszkańców Plaszczoeka. Zgodnie z wymogami prawa pruskiego osoby zamieszkujące tę osadę miały specjalny status – ich obowiązkiem podstawowym (dorosłych mężczyzn) była praca przy piecach fryszerskich. Mieli oni status kolonistów, a z Molną łączył ich jedynie wspólny sąd wiejski. Było takich rodzin 14. Co ciekawe większość miała na nazwisko Ptok – 7 rodzin i Pradella – 4 rodziny. I żeby było jeszcze ciekawiej – żony czterech Ptoków miały na imię Maria. Dochodziła jeszcze piąta Maria Ptokowa, ale była ona żoną wycuźnika. Pozostałe trzy rodziny robotnicze to: Kasprzikowie, Plascokowie i Reskowie. Wartość gospodarstw kolonistów hutniczych z Plaszczoeka wynosiła w każdym przypadku 40 talarów (czyli były to raczej małe, chałupnicze posesje służące własnemu wyżywieniu). Ważne, że wszystkie były dziedziczne. Ci w istocie hutnicy, łącznie z rodzinami, stanowili grupę 52 osób. Na Plaszczoeku ówczesnym mieszkało jeszcze 9 sierot oraz 17 komorników (łącznie z dziećmi) w sześciu rodzinach. Na czele osady i fryszerii stał dzierżawca lub zarządca – Gottlieb Günther, mający status pańskiego komornika (tu w znaczeniu osoby wynajmującej od dziedzica dom lub mieszkanie w domu zarządcy). Jego rodzina, z nim łącznie, liczyła 7 osób.

CHŁOPSTWO MAJĄTKU MOLNA CD.

Analiza nazwisk sierot z Plaszczoła przypomina pewną smutną historię, znaną nam z innego źródła. Wśród sierot wymieniona jest czwórka dzieci, z którymi wiąże się zbrodnia. Na tyle osobliwa i wymagająca od sądu w Brzegu tak wielu działań wyjaśniających, że nawet opisano ją obszernie w czternastym tomie „Roczników ustawodawstwa i nauk prawnych państw pruskich” (zob. *Vergiftung des Köhlers Machetta durch dessen Ehefrau und den Schuhknecht Dobreck*, „Annalen der Rechtsgebung und Rechtsgelehrsamkeit in den preußischen Staaten”, Bd. 14, Berlin-Stettin 1796, s. 42–70). Sprawa miała miejsce w styczniu 1793 roku. Dwudziestotrzyletnia mieszkanka Glinicy Joanna K., wg własnych zeznań została przez ojca zmuszona biciem do małżeństwa z liczącym ok. 50 lat wdowcem z Molnej, Andrzejem Machettą, ojcem pięciorga dzieci. Machetta zajmował się wypalaniem węgla w lasach wokół wsi. Małżeństwo nie tylko nie było udane, ale od początku skłócone. Joanna, jak sama twierdziła, była przez męża bita i szarpana po głowie, podobnie jak wcześniej przez ojca. Od poznanego wcześniej Stanisława Doborka (alias Dobreckiego) z Cisia otrzymała arsenik, który dodała mężowi do żuru. Wskutek spożycia zatrutej zupy Machetta zmarł w męczarniach. Joanna i jej współnik zostali skazani odpowiednio na 20 i 10 lat ciężkich robót w twierdzach w Srebrnej Górze i w Koźlu (karę tę proponowano w artykule zmniejszyć odpowiednio na 10 i 8 lat ciężkich robót). Po śmierci matki, potem otruciu ojca

oraz uwięzieniu macochy, pięcioro dzieci pozostało bez dorosłych opiekunów.

Teraz, sprawdzając spisy mieszkańców Molnej w dobrach pana Löwego, przekonujemy się o prawdziwości artykułu w prawniczym periodyku. Znajdujemy bowiem w wykazie czworo sierot po zamordowanym Andrzeju Machetcie. Wymieniono tylko czworo z pięciorga dzieci, bo jak sam artykuł z „Roczników ustawodawstwa” informuje, najstarsza córka Machetty miała w roku śmierci ojca (1793) 14 lat, czyli w chwili, gdy sporządzono spis mieszkańców (1797) była już dorosła. Nie wiemy jeszcze jak miała na imię. Nie widzimy jej zatem w imiennym spisie mieszkańców. Czy była już wtedy zamężna? Czy służyła w jednym z folwarków, jako czeladź dworska, czy przebywała u rodziny albo gdzieś indziej? Dziś tego nie wiemy, ale jest to do ustalenia. Wśród sierot plaszczokowskich w roku 1797 wymienionych jest zatem jedynie czworo osieroconych Machettów: Urszula, Jakub, Andrzej i Wawrzyniec (w oryg. Lorentz). Tak oto, po połączeniu dwóch niezależnych źródeł, znajdujemy potwierdzenie dla danych, które posiadamy z innych materiałów.

Liczba posesji chłopskich w roku 1799 wynosiła we wszystkich wsiach majątku 147 (Molna – 35, Plaszczoł – 15, Ciasna – 29; Jeżowa – 56; Klekotna – 12). Czyli wzrosła w stosunku do roku 1797. Świadczyłoby to dobrze o gospodarskich umiejętnościach pana Löwego. Ich podział na gospodarstwa dziedziczne i niedziedziczne ilustruje poniższa tabela:

Tabela 2. Liczba posesji w majątku Molna w roku 1799. Źródło: Annalen der schlesischen Landwirtschaft, H.2., 1802.

Wioska	Posesje wolne i dziedziczne	Posesje zobowiązane do posług i częściowo niedziedziczne	Suma
Molna	18	17	35
Plaszczok	15	----	15
Jeżowa	25	31	56
Klekotna (Charlottenthal)	12	----	12
Ciasna	8	21	29
Suma	78	69	147

Wzrosła też liczba ludności w majątku. I to dość znacznie. Stan ten pokazuje tabela nr 3.

Tabela 3. Populacja w roku 1799 (Seelenzahl). Źródło: Annalen der schlesischen Landwirtschaft, H.2., 1802.

Kategoria osób	mężczyźni	kobiety	suma
Liczba poddanych	438	445	883
Liczba osób niepoddanych	120	106	226
Suma	558	551	1109

Arkadiusz Baron

Wybory do Rady Miejskiej Lublińca w latach 1922–1939 (cz. II)

Wraz z końcem kadencji Rady Miejskiej wybranej w 1926 roku na trzy lata, w sierpniu 1929 roku rozpoczęto przygotowania do kolejnych wyborów komunalnych w polskiej części Górnego Śląska. Decyzją wojewody śląskiego ich termin wyznaczono na niedzielę 15 grudnia 1929 roku. Miały być one przeprowadzone według ordynacji wyborczej z maja 1926 roku, która zakładała, że rady miejskie i gminne będą wybrane po tym roku na 4-letnią kadencję, w odróżnieniu od rok krótszych poprzednich rad. Była to jedyna zmiana w odniesieniu do nowych wyborów. Wojewoda ustalił również, że cenzus wieku i domicylu zarówno dla czynnego, jak i biernego prawa wyborczego należało spełnić do dnia 28 października 1929 roku.

Burmistrz Lublińca w obwieszczeniu wywieszonym na słupach ogłoszeniowych na początku września 1929 roku powiadomił mieszkańców miasta o kolejnych wyborach i zarządził spis mieszkańców uprawnionych do głosowania w celu sporządzenia listy wyborczej. Wpisano na nią 2569 osób. W związku z przyrostem liczby głosujących o ponad 400 osób oraz trudnościami w oddaniu głosu w 1926 roku, miasto podzielono na trzy okręgi wyborcze. Pierwszy obejmował ulice i place: Rynek (dziś plac K. Mańki), Lompy, plac Kościuszki, Kilińskiego, Sądową (dziś Sobieskiego), plac 3 Maja (dziś plac Kopernika), Zamkową (dziś Piłsudskiego), Damrota, plac św. Mikołaja (dziś plac Cichy), Niedurnego, Korfantego (dziś E. Stein), Murka (dziś Wąska). Do drugiego okręgu głosowania zaliczono ulice: Mickiewicza, Janaśka (dziś Zwycięstwa i Oleska), św. Anny, Pasieczną, Opolską, Częstochowską, Dworcową (dziś Oświęcimską), Paderewskiego, Miarki, Tylną i Uchodźców. W skład trzeciego okręgu weszły ulice i place: Powstańców (dziś Plebiscytowa), plac Sienkiewicza, Zielona (dziś Powstańców Śląskich), Stalmacha, Szpitalna (dziś Żwirki i Wigury), Sobieskiego, Grunwaldzka, Górki (dziś Sportowa), Sokola (dziś Sokoła), Krótka, Droniowiczki, Rolnicza (dziś Strażacka), Stodolna (dziś Szkolna), Piaskowa (dziś 11 Listopada) oraz dzielnice Zagłówek i Nowa Kolonia. Do tej ostatniej należały ulice Głowackiego, Ligonja i Staszica. Miasto wyznaczyło także nowe siedziby lokali wyborczych. Dla okręgu pierwszego umieszczono go przy Rynku w Hotelu Śląskim, dla drugiego w Restauracji Europejskiej przy ulicy Mickiewicza, a dla ostatniego w restauracji Jana Stryczka przy ulicy Pawła Stalmacha. Wzrost liczby mieszkańców był powodem wystosowania przez burmistrza pisma do władz województwa w sprawie określenia liczby radnych wybieranych w mieście. Feliks Orlicki argumentował, że obowiązujące przepisy nakazywały wybierać 24 radnych w Lublińcu, gdyż liczba mieszkańców w dniu 1 stycznia 1929 roku wynosiła 6172 osoby. Według pruskiego regulaminu miejskiego z 1853 roku w gminach liczących 5001–10 tys. mieszkańców wybierano tylu właśnie radnych. Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach odpowiedział jednak, że podstawą do wyznaczenia liczby radnych są ustalenia populacji gmin z 1926 roku, a ewentualne zwiększenie radnych nastąpi w kolejnych

wyborach, po przeprowadzeniu spisu powszechnego w Polsce. Sprawa ta budziła emocje polityczne w Lublińcu. Świadczy o tym zachowana treść obwieszczenia, które burmistrz nakazał rozplakatować na słupach ogłoszeniowych na początku listopada 1929 roku. Czytamy tam: „Aby kres położyć nieprawdziwym opowiadaniom osób niepowołanych, wyjaśniam i stwierdzam, że stosownie do rozporządzenia p. Wojewody (...) nowa Rada Miejska składać się będzie tak jak obecna tylko z osiemnastu radnych”.

Na liście osób skazanych za przestępstwa określone w ordynacji wyborczej, popełnienie których odbierało czynne i biernie prawo wyborcze, znalazło się 48 mieszkańców miasta skazanych przez sądy za: lichwę, kradzież, oszustwa, paserstwo i inne przestępstwa. Dodatkowo nie mogło zagłosować 9 mieszkańców miasta, których ubezwłasnowolniono decyzją sądu.

Do 30 listopada 1929 roku zgłaszano listy kandydatów w wyborach. Na jednej takiej liście mogło znaleźć się maksymalnie 27 kandydatów, tj. o połowę więcej niż liczba wybieranych radnych. Podobnie jak w 1926 roku swoje listy zgłosiły 4 komitety wyborcze, wszystkie wystawiając po 27 osób. Były to: „Polska Katolicka Lista Gospodarcza” z Pawłem Golasiem na czele, „Polska Lista Obywatelska” z dr. Emilem Cyranem jako jedynką, „Katolicki Blok Ludowy”, któremu przewodniczył Stanisław Breliński oraz „Der Deutsch Katholischen Volkspartei”, na czele której stał Josef Janischowski. Komitety zgłosiły się do magistratu w tej kolejności i otrzymały stosowne numery od 1 do 4.

Władze województwa nakazały burmistrzowi, aby dokonał charakterystyki politycznej zgłoszonych list, a swoje ustalenia przekazał do Katowic. Feliks Orlicki listę Pawła Golasia określił jako prorządową, listę dr. Cyrana jako ugrupowanie Narodowej Demokracji połączone z Narodową Partią Robotniczą, przy liście Stanisława Brelińskiego zanotował, że tworzyła ją „Chadecja, czyli Korfanciorze”, a ostatnią nazwał stronnictwem niemieckim.

Na początku grudnia 1929 roku rozklejono w Lublińcu obwieszczenie informujące, że wybory odbędą się w godzinach od 8.00 do 17.00, a nieuczestniczenie w nich osób uprawnionych karane będzie grzywną do 50 złotych. Równocześnie w ratuszu wyłożone zostały po raz kolejny listy wyborcze poszczególnych okręgów, aby mieszkańcy mogli sprawdzić czy podlegają obowiązkowi głosowania. Miasto zakupiło także 2700 kopert potrzebnych do przeprowadzenia wyborów. Podobnie jak w 1926 roku wyborcy wkładali do nich kartki z numerem listy na którą chcieli oddać głos.

Podczas tych przygotowań toczono znacznie ciekawsze spotkania polityczne. Podobnie jak w 1926 roku część opinii publicznej oczekiwała, że trzy polskie ugrupowania startujące w wyborach utworzą jedną listę i w sojuszu konkurować będą z mniejszością niemiecką. W archiwaliach

WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ CD.

Starostwa Powiatowego w Lublińcu zachowały się sprawozdania ze spotkań dotyczących połączenia polskich list i utworzenia jednego bloku wyborczego. Sporządzały je na polecenie starosty lublinieckiego funkcjonariusze policji pełniący służbę w pionie Ekspozytury Policji Politycznej Powiatowej Komendy w Lublińcu, obecni podczas negocjacji. Spotkania te były publiczne, odbywały się w sali Hotelu Śląskiego. Ich przebieg nie wskazywał początkowo, że dojdzie do porozumienia. Kluczową sprawą było umieszczenie w odpowiedniej kolejności kandydatów, gdyż sposób głosowania faworyzował osoby na początku listy. Na spotkaniu 26 października 1929 roku doszło do sporu pomiędzy Pawłem Golasiem a Stanisławem Brelińskim. Mimo że obaj liderzy swoich ugrupowań przedstawili ich zdaniem kompromisową listę kandydatów ze wszystkich trzech polskich obozów, żaden z nich nie zaakceptował zgłoszonej propozycji. Policjant obecny na spotkaniu raportował: „Partia prorządowa żąda przeforsowania swojej listy, ponieważ uwzględniono w niej równomiernie kandydatów wszystkich partii. Na listę wysuniętą przez Brelińskiego, partia prorządowa nie godzi się pod żadnym warunkiem. Obóz (...) Golasia żąda równomiernego podziału mandatów (...), gdyby obóz Brelińskiego się na ten projekt nie godził, to partia prorządowa pójdzie do wyborów osobno”. Takie stanowisko nie mogło dziwić, gdyż na zaproponowanej przez S. Brelińskiego liście umieścił on swoją osobę na trzecim miejscu, pomijając zupełnie P. Golasia, który w swojej propozycji umieścił oponenta na piątym miejscu, a siebie na szóstym. Kolejne negocjacje z początku listopada również nie przełamały impasu. Z raportu policji: „Podczas tego zebrania pomiędzy poszczególnymi stronnictwami zaszły sprzeczki i nie doszło do kompromisu wspólnej listy (...). Pomiedzy wyżej wspomnianymi stronnictwami zauważa się dosyć ostre podniecenie”. Drugie, anonimowe sprawozdanie z przebiegu tej dyskusji, sporządzone przez osobę bliską sanacji, odsłania więcej szczegółów. Polemika toczyła się wokół tego ile miejsc na liście przyznać ugrupowaniu P. Golasia, trwała zacięta rywalizacja „sanatorów” i „korfanciorzy”. Zanotowano tam: „Pan dr Cyran stanowczo utrzymywał, że nad wysuniętą przez nas listą w ogóle dysputować się nie da, albowiem jest wykluczonym, by nasza strona otrzymała «aż połowę» mandatów, ponieważ w mieście naszym sanacja nie ma zwolenników. Na to odpowiedział mu p. Golaś, że nie można przesądzać z góry faktów, i ustalona przez nas lista jest jedynie odpowiadającą tak co do warunków gospodarczych jak i nastrojów politycznych w mieście naszym i reprezentuje wszystkie stany. Pan Breliński nawiązując do przemówienia p. dr. Cyrana i odpowiadając p. Golasiovi twierdził, że on nie zna naszego obozu i jeżeli taki istnieje, to jako młody nie może sobie rościć takiej pretensji jak stare «doświadczone» stronnictwo”. Wobec tych rozbieżności każdy z polskich komitetów zgłosił pod koniec listopada osobną listę. Zwolennicy Wojciecha Korfanteo byli pewni swojego poparcia w mieście i nie chcieli iść na zbyt daleko idące ustępstwa ze stronnictwem prorządowym, co jak pokazały wyniki wyborów było postępowaniem właściwym. Do kompromisu jednak doszło. Nie znamy kulis jego zawarcia, ale liderzy trzech polskich list 5 grudnia 1929 roku zakomunikowali magistratowi, który organizował wybory, o ich połączeniu. Stało się to

zaledwie na dwa dni przed datą ostatecznego ogłoszenia list kandydatów. Następnego dnia w Lublińcu rozwieszono obwieszczenia informujące o tym fakcie.

Lublinieccy policjanci usiłowali także ustalić skład osobowy listy niemieckiej, jednak bezskutecznie. W raportach podkreślali, że była ona trzymana w tajemnicy.

W wyborach przeprowadzonych w niedzielę 15 grudnia 1929 roku wybrano następujących kandydatów. Z listy „Polskiej Katolickiej Listy Gospodarczej”: Pawła Golasia, Karola Bartochę, Piotra Mazurka, Emanuela Grzesika; z „Polskiej Listy Obywatelskiej”: Emila Cyrana i Adolfa Rzeźniczka; z „Katolickiego Bloku Ludowego”: Stanisława Brelińskiego, Wiktora Pohla, Ignacego Drzymałę, Józefa Piotrowskiego, Karola Szaforza i Maksymiliana Glenska, a z listy „Der Deutsch Katholischen Volkspartei” radnymi zostali: Józef Janiszowski, Oskar Sobanja, Otto Ochmann, Jan Przewłoka, Józef Marchewka oraz Józef Olejak.

12 radnych: Emil Cyran, Adolf Rzeźniczek, Stanisław Breliński, Wiktor Pohl, Ignacy Drzymała, Piotr Mazurek, Emanuel Grzesik, Józef Janiszowski, Otto Ochmann, Józef Marchewka, Jan Przewłoka, Józef Olejak, było już radnymi w kadencji 1926–1929 i zostało wybranych po raz drugi. Wśród 18 radnych było: 7 kupców, 2 rolników oraz: lekarz, przemysłowiec, urzędnik, kolejarz, mistrz kowalski, mistrz blacharski, zastępca procesowy (adwokat), woźny sądowy, robotnik.

W wyborach oddano 2385 ważnych głosów, frekwencja wyniosła 92,8%. Lista nr 1 otrzymała 521 głosów, lista nr 2 – 275 głosów, nr 3 – 826 głosów, nr 4 – 821 głosów. W porównaniu do wyborów z 1926 roku lista polska otrzymała 12 mandatów, a więc o jeden więcej. Odnotowano także nieznacznie wyższą frekwencję (91,6% w 1926 roku). Burmistrz Lublińca za niespełnienie obowiązku głosowania nałożył kary grzywny w wysokości 2–10 złotych na 155 mieszkańców miasta, z których część odwołała się od tej kary.

Pierwsza sesja nowo powołanej Rady Miejskiej Lublińca odbyła się w Ratuszu 30 grudnia 1929 roku. Wybrani kandydaci złożyli wówczas przysięgę oraz wybrali przewodniczącego rady, jego zastępcę, sekretarza i zastępcę sekretarza. Kadencja osób zarządzających pracami Rady Miejskiej wynosiła tylko jeden rok, mogli oni jednak kandydować w kolejnych wyborach. Przewodniczącym rady został Stanisław Breliński, a jego zastępcą Józef Piotrowski. S. Breliński wybierany był przewodniczącym rady również w kolejnych latach, aż do końca kadencji.

Kadencja Rady Miejskiej Lublińca, wybranej w 1929 roku na 4 lata, powinna skończyć się w grudniu 1933 roku. Jednak władze województwa nie ogłosiły kolejnych wyborów samorządowych, a przedłużyły kadencję rad wybranych w 1929 roku. W wyniku tego radni pełnili swoją funkcję aż do 1 września 1939 roku, a więc przez blisko 10 lat. W grudniu 1933 roku Sejm Śląski przedłużył kadencję rad miejskich i gminnych o 2 lata, w lutym 1936 roku wydłużył ją do końca grudnia 1937 roku, by w styczniu 1938 roku zapisać w ustawie sejmowej, że rady mają działać do czasu przeprowadzenia nowych wyborów. Zaplanowano je na czwarty kwartał 1939 roku.

Tak długa kadencja spowodowała liczne zmiany w składzie osobowym rady. Łącznie w latach 1930–1939 ustąpiło



Ratusz w okresie międzywojennym, gdzie w latach 1933–1939 obradowała Rada Miejska Lublińca

WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ CD.

16 radnych, a na ich miejsce powołano kolejnych w wyborach kandydatów. W większości nie znane są powody tych rezygnacji, w aktach zapisano jedynie, że dwóch radnych wyprowadziło się z Lublińca, a dwóch w związku z objęciem funkcji w magistracie musiało złożyć mandaty. W kilku przypadkach zastępcy również rezygnowali, a na ich miejsce wchodziły nowe osoby. W trakcie kadencji, w 1939 roku, zmarł radny Józef Muszalczyk. Zmiany te obejmowały: 1930 – Józef Anczok za Pawła Golasia, Stefan Grzegorzewski za Otto Ochmanna, Szymon Czapla za Emila Cyrana; 1931 – Jan Ciepły za Józefa Anczoka, Józefa Liberkowa za Wiktora Pohla, Augustyn Winkler za Jana Przewłokę, Józef Muszalczyk za Józefę Liberkową; 1932 – Augustyn Klimek za Józefa Piotrowskiego, Franciszek Świerc za Oskara Sobanję, Józef Wiśniowski za Józefa Olejaka; 1934 – Franciszek Kurpierz za Karola Szaforza; 1936 – Paweł Szembor za Stefana Grzegorzewskiego, Piotr Okwieka za Piotra Mazurka, Władysław Milczarek za Piotra Okwiekę; 1938 – Wincenty Biela za Maksymiliana Glenska; 1939 – Piotr Drapacz za Augustyna Klimka, Juliusz Nowak za Józefa Muszalczyka.

W latach 1929–1939 funkcję radnego pełniło 35 osób. Całą kadencję radnymi było 7 z nich: Karol Bartocha, Emanuel Grzesik, Adolf Rzeźniczek, Stanisław Breliński, Ignacy Drzymała, Józef Janiszowski, Józef Marchewka. Z tej grupy sześcioro radnych (bez K. Bartochy) sprawowało swój mandat nieprzerwanie już od 1926 roku, a więc przez blisko 13 lat. Rekordzistą pod względem długości

pełnionej funkcji był natomiast Józef Marchewka, radny miejski także w latach 1922–1924.

W 1933 roku nastąpiła zmiana miejsca obrad Rady Miejskiej Lublińca. Przeniesiono wówczas ratusz z kamienicy przy Rynku (dziś Dom Rzemiosła) do budynku dawnego Urzędu Celnego przy ulicy Paderewskiego. Gmach ten został wyremontowany, a jedno z wnętrza przebudowano na salę obrad rady, która spotykała się tam do 1939 roku. Obecnie w budynku działa Urząd Miejski Lublińca.

Zaplanowane na koniec 1939 roku wybory samorządowe miały być przeprowadzone w oparciu o nowe przepisy. Sejm Śląski uchwalił je 10 lipca tego roku. Najważniejsze zmiany obejmowały: głosowanie na kandydatów, a nie na listy wyborcze, przyznanie czynnego prawa wyborczego osobom które ukończyły 24 lata (wcześniej było to 25 lat), połączone z koniecznością co najmniej rocznego zamieszkania na terenie miasta (wcześniej było to 6 miesięcy), obowiązek otwarcia lokali wyborczych w godzinach 9.00–21.00. Natomiast inna ustawa Sejmu Śląskiego, z czerwca 1939 roku, określała kadencję rad miejskich na 5 lat, a więc wydłużała ją o rok.

Przepisy te pozostały martwe. Z powodu wybuchu wojny nie przeprowadzono trzecich powszechnych wyborów samorządowych w polskiej części Górnego Śląska. Ostatnia sesja Rady Miejskiej Lublińca przed jej rozpoczęciem miała miejsce 22 sierpnia 1939 r.

Sebastian Ziółek

Historia dawnej, śląskiej granicy polsko-niemieckiej z okresu międzywojennego odkrywa swoje sekrety – lapidarium w Zborowskim

Do niecodziennego odkrycia doszło w pierwszej połowie lat 90. we wsi Zborowskie (gmina Ciasna, pow. lubliniecki), podczas prac ziemnych związanych z przebudową boiska szkolnego. W trakcie niwelacji terenu o ponad 2,5 m odsłonięte zostały kamienie graniczne. Były to znaki graniczne różnej wielkości. Jeden z nich największy, z widniejącym na przeciwległych bokach wykutym napisem Versailles / 28.6.1919, o wymiarach 40x40 cm (w części nadziemnej obrobionej na długości ok. 80 cm) i wysokości blisko 200 cm. Kilka mniejszych o wymiarach 25x25 cm i długości około 120 cm oraz najmniejszych z nich o wymiarach 20x20 cm i długości 90 cm. Na wszystkich kamieniach granicznych widniały litery P i D. Na najmniejszych z nich dodatkowo numery w postaci ułamka.

Kamień graniczny z napisem Versailles, za bezinteresowne wykonanie prac ziemnych i niwelacyjnych trafił w ręce właściciela firmy budowlanej i ustawiony został przy biurze tej firmy. Odsłonięte w czasie remontu boiska inne – mniejsze kamienie graniczne zostały zasypane w tym samym miejscu, w którym zostały odkopane.

W roku 2012 wokół miejscowej szkoły naprawiono ogrodzenie oraz przeprowadzono gruntowne prace porządkowe. W ich trakcie znaleziono 9 kamieni granicznych, które z inicjatywy ówczesnego dyrektora placówki Andrzeja Rojka zostały w formie lapidarium ustawione w pobliżu budynku szkoły.

Przez lata nie wiadomo nic więcej o tych znakach granicznych. W roku 2015 na stronie: www.zborowskie.info/articles/kamienie-graniczne ukazał się artykuł pana Witolda Segetha, w którym autor starał się rozwiązać tajemnicę kamieni z przyszkolnego lapidarium.

Tajemnicę udało się rozwikłać dzięki pozyskanym informacjom od pana Bogusława Tomaszewskiego, badacza dawnych granic i znaków granicznych, jak również konsultanta Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie. Pan Tomaszewski jest też autorem książki: *Od Piaśnicy po Dniestr. Przebieg i oznakowanie granic II Rzeczypospolitej*.

Po I wojnie światowej, podczas konferencji pokojowej w Wersalu, określono ogólny przebieg granicy polsko-niemieckiej. Na spornych terenach polecono przeprowadzić plebiscyty. Na przebieg granicy na odcinku śląskim wpływ miał wynik III powstania śląskiego i decyzja Ligi Narodów, a na wschodniopruskim odcinku niekorzystny dla Polski plebiscyt. Wytyczona została w latach 1920–1922. Jej długość wyniosła 1912 km, z czego na odcinek zachodni przypadało 1305 km.

Cała granica z Niemcami podzielona została na sekcje – 14 na odcinku zachodnim oznaczonych symbolami literowymi od A do O (bez I), na odcinku wschodniopruskim na 5 oznaczonych cyframi rzymskimi od I do V. Granicę wytyczono za pomocą znaków granicznych, na których widniały pierwsze litery graniczących państw: P – Polska i D – Deutschland. Każdą sekcję rozpoczynały znaki główne, na których widniał wykuty napis Versailles / 28.6.1919. Kamienie te nazywano wersalskimi. Przebieg granicy oznaczono

mniejszymi znakami, które nazwano normalnymi oraz jeszcze mniejszymi – pośrednimi. Na każdym znaku granicznym widniały też ich numery. Na znakach głównych były to litera lub cyfra oznaczająca sekcję i numer 001, na normalnych – litera lub cyfra oznaczająca sekcję i numer kolejny 002, 003 itd., na pośrednich zaś był to ułamek, gdzie w liczniku znajdował się numer kolejny znaku normalnego (bez oznaczenia sekcji), w mianowniku numer kolejny znaku pośredniego.

W tym miejscu należy postawić pytanie skąd przy szkole we wsi Zborowskie znalazły się kamienie graniczne z międzywojennej granicy. Odpowiedź na to pytanie znalazł pan Bogusław Tomaszewski w Wojskowym Biurze Historycznym, Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie. Jak się okazało oznakowanie tej granicy przetrwało zawierając II wojny światowej. Słupy graniczne zostały usunięte dopiero w roku 1948 w wyniku przeprowadzonej przez wojsko polskie akcji. Jednym z miejsc składowania usuniętych znaków był plac – boisko przy „starej” szkole w Zborowskim. Z zaświadczenia podpisanego przez sołtysa wsi (Jana Strzodę z ul. Górnej – przypis A.R.) dowiadujemy się, że w dniu 8 kwietnia 1948 roku odebrał on od wojska polskiego 110 kamieni granicznych, które usunięto z granicy na odcinku od toru kolejowego Lubliniec – Teichwalde (Ciasna) do rzeki Liswarty. Oznacza to, że te znaki graniczne pochodziły z sekcji M, i że kamień wersalski nosił numer M 001. A ostatnim znakiem z usuniętego odcinka był M 050.

Co ciekawe znak graniczny M 001 był znakiem podwójnym, w którego skład wchodził wspomniany kamień wersalski osadzony po niemieckiej stronie granicy i drewniany słup (w dokumentacji granicznej określony, jako Hölzerne Grenzsäule) znajdujący się po polskiej stronie. Kamień wersalski M 001 był jednym z ponad dwudziestu osadzonych na granicy polsko-niemieckiej. Jest też jednym, z co najmniej dziesięciu, które zachowały się do naszych czasów. Pozostałe zostały zniszczone za pomocą ładunków wybuchowych.

W przyszkolnym lapidarium wkopanych zostało dziewięć znaków granicznych – 4 normalne o nieustalonych numerach i 5 pośrednich o numerach: 038/1, 038/4, 038/10, 038/11 i 048/2. Uwagę zwraca ciekawy krój cyfr numeracji tych znaków.

Można przypuszczać, że pozostałe nieodkryte – nieodsłonięte 100 kamieni granicznych nadal skrywa ziemia.

Lapidarium jest chętnie odwiedzane przez turystów i wycieczki szkolne, które przyjeżdżają do Zborowskiego, by także zwiedzać powstający skansen przy ulicy Fabrycznej, a w nim pozostałości po Śląskiej Fabryce Jednorodnych Fajek Glinianych z roku 1753.

P.S. Część informacji uzyskałem bezpośrednio od p. Bogusława Tomaszewskiego oraz „zapożyczyłem” z jego książki: *Od Piaśnicy po Dniestr. Przebieg i oznakowanie granic II Rzeczypospolitej*, za co serdecznie dziękuję.

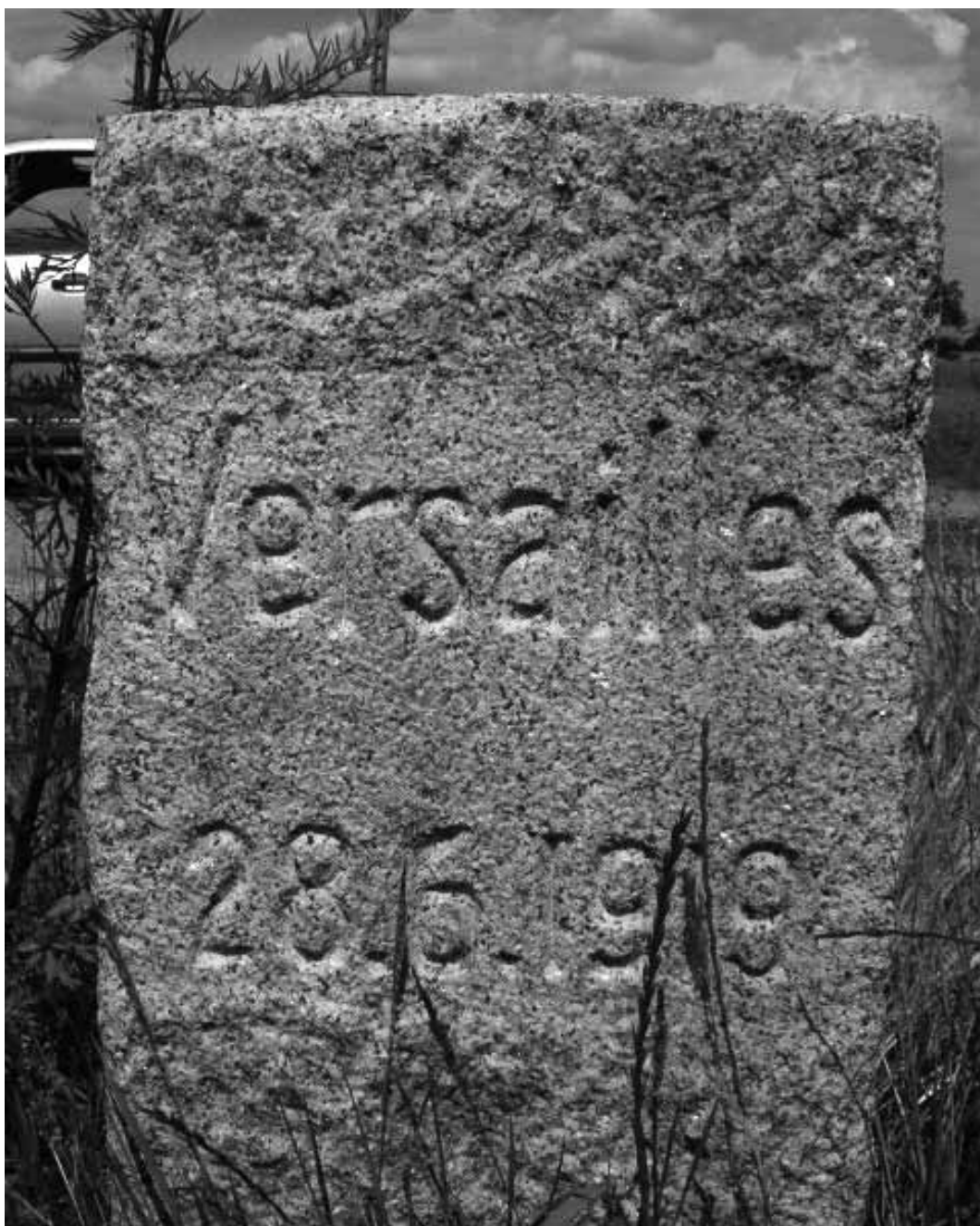
Tekst i fotografie: Andrzej Rojek



Odnaleziony kamień graniczny M 001



*Lapidarium przy Szkole Podstawowej w Zborowskiem.
W listopadzie 2018 roku uczniowie w 100-lecie odzyskania
przez Polskę niepodległości posadzili w tym miejscu Dąb
Niepodległości widoczny po lewej stronie fotografii*



Ciekawy krój cyfr numeracji kamieni granicznych

Dzieje szkolnictwa w Łanach (od 1770 do 1938)

W 1765 roku w wyniku wprowadzenia przez władze pruskie powszechnego obowiązku szkolnego, szkoła w Woźnikach nie miała obowiązku przyjmowania dzieci z innych przyległych gmin. Sytuacja ta wymusiła na władzach w pobliskiej gminie Łany (za rzeką Łaną) utworzenia w 1770 roku własnego budynku szkoły z własnym nauczycielem. Za utrzymanie placówki obciążona była gmina oraz dwór woźnicki.

Opis z 1843 roku mówi, że Łany przylegają bezpośrednio do Woźnik. W skład gminy wchodziły następujące przysiółki: Bór, Głazówka (Glasowka), Solarnia (Sollarnia), Sulów (Sulow) i Sapota (Sobotta). We wsi znajdowały się dwa niezależne młyny wodne, a od 1843 roku szkoła, w której jeden nauczyciel uczył 110 uczniów. Sama ludność przynależała do parafii woźnickiej¹.



Na pocztówce oprócz Woźnik widnieje pobliska gmina Łany wraz z młynami wodnymi²
Źródło: Piotr Kalinowski, „Gmina Woźniki na dawnej pocztówce”, Woźniki 2013.

NAUCZYCIELE W ŁANACH W LATACH 1810–1855

- Ignacy Schicke (1810 rok).
- Jan Kornke (1821 rok).
- Franciszek Grzegorz (1822–1827).
- Grzegorz³.
- Józef Rzeguła (1828 rok).
- Karol Gernotha (1833 rok).
- Józef Krenzela (1846 rok).
- Karol Czech (1855 rok).

1 Opisy miejscowości zilustrowanych pocztówkami pochodzą z wydanej w 1864 roku we Wrocławiu książki Felixa Treista, *Topographische Handbuch von Oberschlesien*.

2 P. Kalinowski, *Gmina Woźniki na starej pocztówce*, Woźniki 2013.

3 Nieznany z imienia syn Franciszka Grzegorza.

Budżet Związków Szkolnych na rok 1895. (W tabeli widnieją Łany wraz z okolicznymi miejscowościami). W rubryce „Budżet na rok” powinno być 1895/96)

Lp	Nazwa Związku Szkolnego	Wysokość podpisanych umów z nauczycielami przy średnim zarobku nauczyciela 800 marek na etat	Budżet na rok 1895/96
1.	Boronów	800	64
2.	Brusiek	500	40
3.	Bzinica	200	16
4.	Ciasna	100	8
5.	Cieszowa	300	24
6.	Droniowice	400	32
7.	Ligota Dobrodzińska	400	32
8.	Ligota Woźnicka	300	24
9.	Glinica	200	16
10.	Główczyce	500	40
11.	Gmina miejska Dobrodzień (szkoła katolicka)	3700	298
12.	Gmina miejska Dobrodzień (szkoła ewangelicka)	1300	104
13.	Gmina miejska Dobrodzień (szkoła żydowska)	200	16
14.	Gwoździany	700	56
15.	Jeżowa	200	16
16.	Kamienica	300	24
17.	Kochanowice	1000	80
18.	Kochceice	200	16
19.	Kokotek	100	8
20.	Koszecin	1500	120
21.	Kośmidry	600	48
22.	Łagiewniki Wielkie	200	16
23.	Łagiewniki Małe	400	32
24.	Lisów	300	24
25.	Lisowice	500	40
26.	Łany	200	16
27.	Lubecko	1600	128
28.	Gmina miejska Lubliniec	4600	386
29.	Lubsza	1500	120
30.	Piasek	200	16
31.	Molna	400	32
32.	Olszyna	400	32
33.	Pawonków	1000	80
34.	Pludry	200	16
35.	Panoszowy	200	16
36.	Psary	700	56
37.	Rusinowice	300	24
38.	Rzędowice	300	24
39.	Szemrowice	700	56
40.	Sieraków	900	72
41.	Sadów	1100	88

Źródło: Piotr Kalinowski, „Amtsblatt der Königlichen Oppelnschen Regierung. O Woźnikach i okolicach w latach 1816–1920”, Woźniki 2012, s. 103.

Pomimo wprowadzenia w II połowie XVIII wieku powszechnego obowiązku szkolnego i podziału uczniów na dwie szkoły w Woźnikach i Łanach poziom nauki nie był zadowalający. Naliczono w 1871 roku 60% analfabetów, w sąsiednich Woźnikach 32%⁴. W 1917 roku w Łanach znajdował się punkt wypożyczeń biblioteki wędrownej. W tym też okresie w gminie Łany wraz z wioskami Bór, Głazówka, Sapała, Sulów i Śliwa zamieszkiwało 553 mieszkańców. Działała także szkoła katolicka z dwoma nauczającymi pedagogami⁵.

W 1929 roku stan budynku szkolnego był zły. Na posiedzeniu rady miejskiej podjęto wnioski o sprzedaż budynku na cele mieszkaniowe dla nauczycieli. Pozyskane w ten sposób środki postanowiono przeznaczyć na budowę elektrowni miejskiej⁶.

Jak odnotowuje kronika parafii w Woźnikach, w 1938 roku obok starej szkoły w Łanach zaczyna funkcjonować nowa szkoła, którą wykończyła firma budowlana pana Jastrzębskiego z Tarnowskich Gór. Opracował: Mariusz Żymierski

4 Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Woźnikach 1938–2008, Woźniki 2008, s. 17.
5 Opis gminy w: *Verwaltung Handbuch von Oberschlesien* z 1917 roku. Tłumaczenie Piotr Kalinowski.
6 Księga protokołów Rady Miejskiej w Woźnikach z lat 1920–1934.

Tabela dotycząca Związków Szkolnych Powiatu Lublinieckiego w roku 1899. (W tabeli widnieją Łany wraz z okolicznymi miejscowościami)

Lp	Gmina (Związek szkolny)	Liczba etatów	Wysług a lat	Podstawa dla stawki minimalnej 100 M. Lub 80 M.	Łączny koszt świadczeń pieniężnych dla gminy (Związku szkolnego)	Dotacja państwowa wysokości 300 M. Dla nauczyciela lub 173 M. Dla nauczycielki	Dotacja w gminy		Dopłata	
							Liczba etatów	Dotacja	M.	Pf
Powiat Lubliniecki										
1	Lubliniec	8	130	10,4	3120	8	2400	720	-	-
2	Dobrodzień kat	5	120	6,0	1800	5	1500	300	-	-
3	Dobrodzień żyd	1	120	1,2	360	1	300	60	-	-
4	Dobrodzień ew	1	130	1,3	390	1	300	90	-	-
5	Woźniki	4	120	4,8	1440	4	1200	240	-	-
6	Boronów	4	100	4,0	1200	4	1200	-	-	-
7	Brusiek	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-
8	Bzinica	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-
9	Ciasna	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-
10	Cieszowa	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
11	Drutarnia	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-
12	Droniowice	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
13	Ligota Dobrodzińska	2	110	2,2	660	2	600	60	-	-
14	Ligota Woźnicka	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
15	Glinica	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
16	Główczyce	2	110	2,2	660	2	600	60	-	-
17	Gwoździany	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-
18	Jeżowa	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
19	Kamienica	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
20	Kochanowice	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
21	Kochceice	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
22	Kokotek	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
23	Koszecin	4	100	4,0	1200	4	1200	-	-	-
24	Kośmidry	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
25	Łagiewniki Wielkie	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-
26	Łagiewniki Małe	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
27	Lisów	3	100	3,0	900	3	900	-	-	-
28	Lisowice	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
29	Łany	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
30	Lubecko	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
31	Lubsza	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
32	Piasek	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-
33	Molna	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
34	Olszyna	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
35	Pawonków	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
36	Pludry	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-
37	Panoszowy	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-

Źródło: Piotr Kalinowski, „Amtsblatt der Königlichen Oppelnschen Regierung. O Woźnikach i okolicach w latach 1816–1920”, Woźniki 2012, s. 117.



Drugi budynek szkoły w Woźnikach – Łanach
Źródło: Bernard Szczech, „Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Woźnikach”, Woźniki 2008.

Opowieść świąteczna – Rybie ości

Święta to czas spotkań rodzinnych, czas opowieści o latach minionych, to czar zapachów dawnych, dzieciennych, marzeń tych spełnionych i tych niespełnionych. W czasie Bożego Narodzenia różne są zwyczaje: puste miejsce dla wędrowca zbłąkanego, biały opłatek, sianko pod obrusem, prezenty, które bliskim się rozdaje.

Opowiem wam zdarzenie, które mnie przyniosło wiele dobrego.

Zdarzyło się to wiele lat temu posłuchajcie sami,

gdy ja i moja siostra Weronika byłyśmy jeszcze panienkami.

W mym domu rodzinnym wigilia trwała. Skromna, bo czasy były wtedy takie, była zielona choinka i potrawy wigilijne przyrządzone przez mamę ze smakiem.

Po wigilii przy choince usiedliśmy, ktoś kołędę cichutko zanucił.

Oglądaliśmy otrzymane prezenty i serdecznie rozmawialiśmy, by czas do Pasterki się skrócił.

W pewnym momencie moja mama mnie i siostrze ości z ryby dała mówiąc, że z nich się dowiemy, co nas w życiu czeka.

Bo wigilia to czas, by panna te ości za płot rzuciła, czekając potem, z której strony dla niej pies zaszczeka.

Bo to właśnie z tej strony z której panna usłyszy szczekanie, przyjdzie do niej jej przyszły mąż i kochanie.

Powiem szczerze nie bardzo w to wierzyłam, ale moja siostra Weronika bardziej ciekawa była.

Część ości z ryby wzięła, ciepło się ubrała i mnie to samo zrobić kazała.

Wigilia to wieczór wyjątkowy i ja za siostrą pośpieszyłam, nie za ciepło ubrana, bez nakrycia głowy,

powiem wam w te wróżby nie bardzo wierzyłam.

Moja siostra pierwsza rzuciła ości, bo choć młodsza wiekiem zawsze szybsza była i zawołała: *Skąd mam czekać tej mojej miłości?* Jakby w tę wróżbę naprawdę wierzyła.

Powiem wam, że po niedługiej chwili, aż zdziwiłam się szczerze,

bo od Lublińca, co dziwi mnie wciąż usłyszałyśmy wyraźne psa szczekanie a siostra powiedziała: *No, to z tej strony przyjdzie kiedyś mój mąż.*

I do mnie się zwraca: *Rzucaj teraz ty.* Więc i ja ości za płot rzuciłam.

Razem czekamy, a mróz już porządnie doskwiera, mnie bardziej, bo za ciepło ubrana nie byłam.

By rozgrzać się tupać nogami zaczęłyśmy, ale i tak zimno było to zmarzłyśmy.

Mówię siostrze: *To czekanie to chyba na darmo.*

Może los tak chce bym została starą panną.

Już nawet zrezygnować chciałam, lecz siostra mówi jeszcze trochę zaczekamy, a ja na święta przeziębici się bałam i słyszałam już wołanie naszej mamy.

Odwrociłam się nawet w kierunku domu strony, gdy wtem z oddali usłyszałam szczekania psa, głos był lekko przytłumiony jakby jaka przeszkoda po drodze była.

Stałam w miejscu jak wryta, siostra też bardzo się zdziwiła.

Wtedy myślałam, że z końca wsi strony przyjdzie kiedyś do mnie przeznaczony narzeczony.

Lecz powinnam wiedzieć, choć dawny to czas, że głos psa cichy był taki,

bo po drodze z Kochcic do Kochanowic jest las, a w Kochanowicach też były fajne chłopaki.

Kilka lat później z tej to właśnie strony przyszedł do mnie chłopak, najpierw narzeczony, a że bardzo się starał i stara się wciąż, to jest to od 45 lat ten sam chłopak, mój mąż.

Na znak, że z tej wróżby ciut prawdy wychodzi, powiem, że mąż siostry z Lublińca pochodzi.

Powiedzcie więc sami, któż by uwierzył, że to z rybiej ości tyle się można dowiedzieć o miłości.



Maria DZIUK

„Cud Niepokalanej” – wspomnienie o bł. Józefie Cebuli i kleryku Alfonsie Mańka

Panie Boże dzisiaj mamy 8 grudnia 1939 roku. Okrutnego, pierwszego roku wojny. Dla nas Oblatów to przede wszystkim święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Długo Boże wczoraj z Tobą rozmawiałem próbując zrozumieć zło, które się wokół szerzy. Ty wiesz, co znaczy cierpienie, bo sam cierpiełeś i umarłeś za nas na krzyżu. Dzisiejsza noc była niespokojna. Wątpię, czy któryś z braci ją przespał? Nasz mistrz nowicjatu – o. Józef Cebula dostał wczoraj straszną wiadomość. Widziałem, jak potem samotnie klęczał w kaplicy z nisko pochyloną głową, a gdy z niej wyszedł to spojrzał na nas ze smutkiem, ale niezłomnością i siłą wewnętrzną, którą zawsze u niego podziwialiśmy. Powiedział tylko: *Módlmy się, bracia. Bóg jest miłosierny i sprawiedliwy.*

Powtórzyłem w duchu: „Boże jesteś ze mną i nie lękam się niczego”. Potem wspólnie wznieśliśmy prośby do Matki Bożej. Matki Chrystusa, która tak umiłowała swego syna. My Oblaci mieliśmy zawsze wielką cześć dla Matki Bożej. Ja sam tak często – „Proszę Ją o pomoc w moim życiu, bo w Niej po Bogu pokładam całą moją nadzieję, chcąc żyć tylko dla Boga. Ona jest naszą pośredniczką u Boga”. Prawie od początku wojny cała nasza wspólnota markowicka przebywa w areszcie domowym. Nie możemy opuścić klasztoru. Jeśli by, kto próbował uciec, karą miało być rozstrzelanie naszego superiora. Za bardzo kochaliśmy i szanowaliśmy o. Józefa Cebulę, aby go na śmierć narażać.

„Boże, chcę z pokorą znosić udręki i cierpienia tak duchowe, jak i fizyczne. Dla Ciebie chcę cierpieć, dla Ciebie chcę żyć w Chrystusie”. Gdy ta straszna wiadomość dotarła i do nas nie mogliśmy z początku uwierzyć. Skąd w głowie człowieka może narodzić się taki szatański plan? Tak trudno zrozumieć, komu przeskadzają figurki Matki Bożej w przydrożnych kapliczkach otaczane od lat czcياً przez miejscową ludność? Sam często wspominam małą kapliczkę pw. św. Jana Nepomucena, stojącą przy starym krzyżu w środku mojej rodzinnej wsi Lisowice. W małych Lisowicach nie ma kościoła. Przy tej kapliczce otoczonej szacunkiem i troską zbierano się na nabożeństwa majowe i różańcowe. Dziś o 8 rano w milczeniu zjedliśmy śniadanie. To wtedy o. superior Józef Cebula wyrzekł te słowa: *Kto chce być Oblatem, ten do rozbijania figur nie pójdzie.*

Taki straszny plan został uknuty, że 8 grudnia w dniu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, patronki Zgromadzenia Oblatów zostaną rozwalone dwie figurki Matki Boskiej na skrzyżowaniu dróg w Wymysłowicach i Ludzisku. Do tego wyznaczeni zostaliśmy my Oblaci. Zarządził tak Egan Krieger zacięty hitlerowiec i wróg klasztoru. To w jego majątku pracowaliśmy przymusowo całe dni. Tego dnia, chociaż to był zimowy czas, dzień był ponury i padał deszcz. Poszliśmy do pracy, jak zwykle do folwarku. Tam wódarz Wolf innym wyznaczył pracę, a naszej grupie, w której było 12 nowicjuszy, 4 fratrów i 2 braciaków powiedział: *A wy idźcie do rozwalania figur.* Wszyscy staliśmy bez słowa. Żaden nie ruszył się z miejsca. Rozkaz został jeszcze raz wypowiedziany, ale i tym razem nie odniósł żadnego skutku. Spojrzałem w niebo, takie szare i ponure tego dnia, z siąpiącym deszczem i pomyślałem, że to Maryja płacze nad nami, a jej łzy jakby dodawały nam siły.

Powiedzieliśmy, że jako Oblaci figur Matki Bożej rozwalac nie możemy. Figurka Matki Bożej to dla nas świętość i sumienie nam tego zakazuje. Wtedy przyskoczył jeden z Niemców wściekły i rozsierdzony. Zagroził, że zaraz sprowadzi policję. My, żeby nas nie posądzono o brak chęci do pracy poszliśmy do czyszczenia stajen. Nieco później kazano nam wrócić do folwarku. Szliśmy zmartwieni, przemoknięci, ale i mocni tym, że nasza wiara pomogła nam uchronić nas przed niegodziwością, jaką by było zbezczeszczenie figurek Matki Bożej. Wciąż nie byliśmy pewni losu jaki nas czeka.

Stałem w tym lodowatym deszczu i rozmawiałem duchowo z Bogiem, pisząc w sercu kolejną stronę mojego Dzienniczka: *„Serce Jezusa, pełne dobroci i miłości, zmiłuj się nad nami. Smutna jest dusza moja, ale serce pełne miłości do Ciebie i Twej ukochanej Matki”.* Staliśmy tak kilka godzin, nie myśląc o zimnie czy głodzie. Przyjechała niemiecka policja, a po niej Gestapo. Dyskutowali głośno z Kriegerem. W końcu około drugiej po południu usłyszeliśmy pełne zaskoczenia słowa: *Dzisiaj już nie musicie pracować. Możecie wrócić do klasztoru.* Jaka radość nas wszystkich ogarnęła. Spojrzałem znowu w niebo, może to było tylko złudzenie, ale przestało padać, a zza szarych chmur jakby pojaśniało.

Dziękuję Ci Matko Boża, to Ty nas ocaliłaś! Za naszą wierność Tobie i Twojemu synowi. Nasza Patronka dziś nas wszystkich uratowała! Chociaż jak wróciliśmy do klasztoru, dowiedzieliśmy się, że prawda o naszym ocaleniu była bardziej ziemskiej natury, gdyż byliśmy dla Gestapo magazynem żywnościowym i dlatego zainteresowali w naszej sprawie. Ale cudem było to, że przyjechali właśnie 8 grudnia i o właściwym czasie, aby nas uchronić przed dotkliwą karą, a może i śmiercią. Tego dnia wieczorem, klęcząc przed cudownym obrazem Matki Bożej Markowickiej dziękowaliśmy jej za ocalenie, a jej synowi za wstawienie u Matki za nami. W ten trudny czas wojny i przesładowań powtarzam słowa napisane w moim Dzienniczku: *„Jezus ideałem moim, Jezus skarbem moim, więc przy nim ma myśl, przy nim me serce. Najśodsze serce Jezusa spraw, abym Cię kochał coraz więcej”.*

Potem dla markowickich Oblatów przysłyły czasy jeszcze straszliwsze. Ześłani do obozów, torturowani ginęli męczennicką śmiercią. 22 stycznia 1941 roku w obozie Mauthausen-Gusen wycieńczony torturami i nieludzkiem traktowaniem umiera w opinii świętości jako męczennik kleryk Alfons Mańka. Ma tylko 23 lata. Parę miesięcy później 9 maja 1941 roku swe życie w męczennickiej śmierci oddaje jego mistrz superior o. Józef Cebula. Obaj wierni do końca swej wierze i miłości do Boga i Matki Bożej.

*Cicha modlitwa płynie przed ołtarz Boży,
Jak balsam wonny, jak dym kadzidła,
Sunie się cicho niby aniołów chóry,
Ostania serce szelestem skrzydła... (Alfons Mańka)*

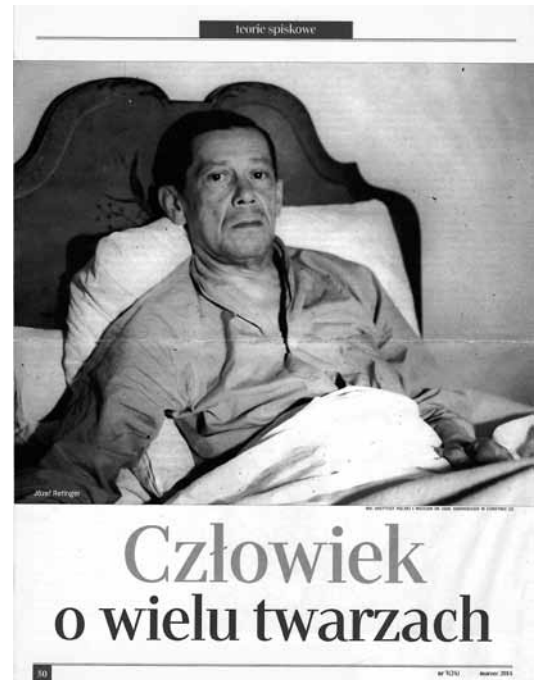
- Napisane na podstawie wspomnień ks. Józefa Pielorza OMI i *Dzienniczka duchowego* kleryka Alfonsa Mańki OMI wydanego przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła w Lublińcu w 2017 r.

Maria DZIUK

Jaką rolę odegrał Józef Retinger „szara eminencja” w czasie II wojny światowej

Józef Retinger, Polak z Krakowa, najbardziej tajemniczy polityk, poligłota, protegowany J. Conrada i hrabiego Zamoyskiego. Zaczął pracę w Intelligence Service, gdy po I wojnie światowej przeniósł się do Anglii. W okresie międzywojennym poznał gen Sikorskiego i zaproponował mu po klęsce wrześniowej wyjazd do Londynu i spotkanie z Churchilllem. Od tego czasu był nieodłącznym cieniem generała, aż do tragedii gibraltarskiej. Przez okres wojny stał na straży interesów imperium brytyjskiego „trzymając za uzdę narowistego konia polskiego”. Retinger miał decydujący wpływ na zasadnicze pociągnięcia rządu emigracyjnego, sam pozostając w cieniu! Do śmierci gen. Sikorskiego działał aktywnie na rzecz koncepcji Churchilla w sprawach polskich. Chcąc zbadać sytuację w okupowanej Polsce w dn. 04.04.1944 r. został zrzucony spadochronem, w 56 roku życia w ramach operacji „Salamander» na placówkę w Polsce. Skacząc spadochronem po raz pierwszy bez przygotowania doznał złamania kości podudzia w związku z tym urazem był przenoszony na różne placówki AK w kraju, aby wysądować stosunek krajowych działaczy politycznych do rządu Mikołajczyka, a więc czy byłby możliwy kompromis [i jaki] lewicy z krajowym podziemiem londyńskim. Po wielu spotkaniach w okupowanej Polsce, Retinger 26.07.1944 r. wrócił do Londynu wypełniwszy misję zgodnie z oczekiwaniami Churchilla. Polskie podziemie akowskie ocenił jako bardzo osłabione, niezdolne do objęcia rządów, co wpłynęło na ustanie pomocy militarnej dla Polski. Był to cios i wyrok dla polskiego podziemia, co było równoznaczne z oddaniem Polski Rosjanom.

Michał Janusz



PIŚMIENICTWO:

- T. Kisielewski, *Teorie spiskowe*, [w:] „Historia” (miesięcznik), 2014 r.

Pożegnanie

W listopadową sobotę 09.11.24 r. pożegnaliśmy na cmentarzu parafialnym w Lublińcu śp. dr Jerzego Malca. Był wieloletnim, zasłużonym ordynatorem oddziału chirurgicznego w Lublińcu.

Jerzy Malec urodził się 23.04.1931 r. we Lwowie jako syn Stanisława pracownika umysłowego na kolei. Rodzina Malców w 1946 r. przeniosła się na Śląsk – do Kalet. Po studiach na Akademii Medycznej we Wrocławiu – w 1957 r. z dyplomem lekarza medycyny, w październiku rozpoczął pracę na oddziale chirurgicznym w Lublińcu. Pierwszy stopień specjalizacji z chirurgii uzyskał w 1964 r. pod kierownictwem ówczesnego ordynatora dr Stanisława Sternala, drugi stopień specjalizacji z chirurgii ogólnej uzyskał w 1973 r.

Dr Jerzy Malec przez 6 lat pełnił funkcję dyrektora ZOZ, nie przerywając pracy w oddziale. Po wygranym konkursie pełnił przez 20 lat funkcję ordynatora chirurgii ogólnej w Lublińcu. Podczas pracy w oddziale wyszkolił 9-ciu specjalistów I-stopnia i 5-ciu specjalistów II-go stopnia z chirurgii ogólnej.

Śp. Jerzy Malec był wspaniałym, wszechstronnym chirurgiem, odpowiedzialnym, przywiązany do swojego oddziału. W ówczesnych warunkach wykonywał ze znakomitym skutkiem zabiegi zarówno chirurgiczne, neurochirurgiczne, ortopedyczne, urologiczne i ginekologiczne. Był przy tym życzliwym i cierpliwym nauczycielem dla młodszych kolegów. Wezwany do szpitala poza godzinami swojej pracy zawsze chętnie pomagał udzielając rady i pomocy kolegom. O zasługach śp. Jerzego Malca wiele mogłoby powiedzieć bardzo wielu uratowanych przez Niego pacjentów – wśród nich – piszący te słowa.



Michał Janusz wówczas Jego zastępca

Dziękujemy Ci Mistrzu – spoczywaj w pokoju.

Zmarły w nieutulonym żalu zostawił żonę Aleksandrę, syna Andrzeja (także chirurga) i córkę Annę.

Twórczość lublinieckiego chirurga Michała Janusza doceniona na międzynarodowym konkursie poetyckim

Czy moje życie jest spełnione, przecież zbyt krótkie, jak dzień grudniowy – pisał w swoim wierszu Michał Janusz, lubliniecki chirurg. Wiersz został wysoko oceniony przez znawców poezji i tym samym nasz lekarz został jednym z laureatów XXII Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego i Literackiego im. ks. kan. Józefa Jamroza, Kapłana – Męczennika „O autentyczną wiarę” i „O ludzkie serce człowieka”.

W tegorocznej edycji konkursu wzięło udział aż 337 twórców z całej Polski oraz z zagranicy (z USA, Węgier, Niemiec i Ukrainy).

Łącznie napłynęło ponad 1 000 prac w kategoriach: poezja, poezja gwarowa, proza, proza gwarowa, wspomnienia, malarstwo oraz twórczość literacka i plastyczna dzieci oraz młodzieży.

Konkurs nieprzerwalnie odbywa się od 2003 roku. Jest on poetyckim wołaniem o sprawiedliwość w związku z morderstwem dokonany na ks. kanoniku Józefie Jamrozie. Do dzisiaj nie zostały wyjaśnione okoliczności jego śmierci.

Aneta Konieczny



Powiedz mi Siostró

Powiedz mi Siostró, czy moje życie jest spełnione
Czy nie odszedłem z pustymi rękami;
Tylko homilie, spowiedzi, Msze Święte.
Moje odejście, takie gwałtowne i bolesne,
Ciemność mnie ogarnęła nagle,
Jak noc, która nie ma dnia,
I ten ból przedtem nieznany,
Żalostny to koniec albo początek?
Powiedz mi Siostró,
Pytania się mnożą,
Jak rozsypane perły,
Kto i dlaczego?
Czy moje życie jest spełnione,
Przecież zbyt krótkie,
Jak dzień grudniowy,
Zgaszone jak znicz.
Powiedz mi Siostró.

Michał Janusz

Losy

Ludzkie losy, historie, – zawile, jedyne,
Tak różne od siebie, jak dzień i noc,
To narodziny, życie, odejście,
Nasz początek i koniec.
Reszta spraw, tych pomiędzy,
Różni się tylko wielkością,
Miotamy się, lecz nie czujemy,
Jak szare ćmy, w zamkniętej lampie,
Wciąż marzy nam się los gwiazdy,
Nieskrępowanej czasem i przestrzenią,
Która podziwiała, albo współczuje patrząc z góry,
Głosi swoje credo, niewolnikom Ziemi,
A my zwyczajni, zwykli, nieoczywiści,
Żyjemy tu i teraz,
W końcu do ziemi wracamy, by zmartwychwstać,
Chcąc nie chcąc.

Michał Janusz

Historia obrazu Niepokalanej

18 stycznia 2022 roku z parafii w Kochcicach (dotychczasowy kościół przestał pełnić funkcje sakralne) do oddziału rehabilitacji został przekazany obraz Niepokalanej Poczęcia wraz ze stołem ołtarza głównego i ramą obrazu. Tym samym po ponad siedemdziesięciu latach obraz powrócił niemalże na swoje pierwotne miejsce, jakim jest pałac hrabiego Ballestrema, a obecnie Oddział Rehabilitacji w Kochcicach. Na przeszkodzie stanęła konieczność prac konserwatorskich, które wkrótce mają nastąpić.

Obraz Niepokalanej Poczęcia wyszedł spod ręki kopisty Antona Kille (?) w 1909 roku i umieszczony został w kaplicy nowo zbudowanego pałacu hrabiego Ludwika Ballestrema. Z pisma hrabiego do władz kościelnych, jakie zachowało się w archiwum Archidiecezji Katowickiej, wynika że tzw. „Titelfest”, czyli odpust w pałacowej kaplicy będzie obchodzony co roku ósmego grudnia, w święto Niepokalanej Poczęcia. Kaplica została uroczystie poświęcona 8 grudnia 1909 roku. Początkowo mieściła się w sali na parterze, posiadała ołtarz, kilka ławek, instrument klawiszowy i niewielką zakrystię z zachowanym do dziś witrażem z motywem popiersi aniołów

w ornamencie roślinnym. W roku 1939 z powodu niewystarczającej ilości miejsca, kaplica została przeniesiona kondygnację niżej, pod taras z północnej strony pałacu. Teraz wchodzić można było do niej bezpośrednio z zewnątrz budynku i w nabożeństwach mogła brać udział większa liczba ludzi. Byli to między innymi pracownicy hrabiego wraz z rodzinami i liczni goście. Początkowo hrabia miał swoje kapelana (m.in. ks. Ernest Gröger), później Msze Święte sprawowali ojcowie franciszkanie z Borków Wielkich. W roku 1923 do Lublińca zostali sprowadzeni ojcowie Oblaci i to oni podjęli się dalszej posługi w Kochcicach. Ballestrem hojnie obdarowywał zakon Oblatów, a i ministranci przyjmowali wyjazdy do Kochcic z wielką radością.

Ofensywa styczniowa wojsk radzieckich zakończyła najlepszy czas w historii kaplicy pałacowej. Hrabia Ballestrem bezpowrotnie opuszcza Kochcice 18 stycznia 1945 roku. Po wojnie w pałacu działają kolonie letnie i ośrodek szkoleniowy. Nikt nie korzysta z kaplicy, której większa część drobniego wyposażenia została rozkradziona lub zniszczona. Dzięki zawartości komunikantów szczęśliwie ocalał kielich z wygrawerowanym napisem: „Schloss Kapelle Kochtschütz”.



Widać złodziej miał resztki sumienia...

Po wojnie Kochcice wreszcie doczekały się kościoła parafialnego. Powstał on w 1946 roku w zaadaptowanej ku temu stajni hrabiowskiej na wschodnim krańcu wsi. Początkowo była to kuracja obsługiwana przez ojców Oblatów z Lublińca. Jak czytamy w kronice parafii w Kochcicach: „Pod koniec roku 1950 (27.11) otrzymała Kuracja z rąk zarządu Ośrodka Szkoleniowego w Kochcicach ołtarz i urządzenia kaplicy zamkowej. Była to wielka pomoc dla zarządzenia wewnętrznego kościoła. Protokół tego znajduje się w aktach parafialnych”. I tak Niepokalane Poczęcie, w zastępce, proste ramie trafiło do ołtarza bocznego świątyni, zaś w jego pierwotnej ramie, w ołtarzu głównym pojawił się obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa namalowany przez lokalnego malarza-amatora pana Piechaczka.

Oryginał kochcickiej kopii to: „Niepokalane Poczęcie z Aranjuez”. Jest to obraz olejny na płótnie namalowany około 1675 roku przez Bartolomeo Estebana Murillo. Po raz pierwszy pojawił się w źródłach pisanych w 1818 roku, kiedy to znajdował się w kaplicy królewskiej San Antonio w pałacu Aranjuez w Madrycie, od którego wziął nazwę. Obecnie obraz znajduje się w Muzeum Prado.

Samo święto Poczęcia Najświętszej i Najczystszej Matki Bożej obchodzono ósmego grudnia w Syrii, prawdopodobnie już w V wieku. W VII wieku było ono powszechnie obchodzone na Wschodzie pod nazwą Poczęcia św. Anny (św. Anna była matką Maryi). Dogmat o Niepokalanym Poczęciu ogłosił papież Pius IX w 1854 roku i od tego czasu Niepokalana stała się patronką licznych świątyń, szczególnie zaś była otaczana czcią w rodzinie Ballestremów. Kaplica w ich rodowej siedzibie w Pławniowicach jest również pod wezwaniem Niepokalanej Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Jej wizerunek znalazł się też na obrazku pośmiertnym hrabiego Ludwika Ballestrema, który zmarł we Freiburgu w 1957 roku.

Wielkim marzeniem społeczności lokalnej jest, by to dzieło sztuki, a zarazem jedyny obraz zachowany z pałacu, po odnowieniu powrócił w swoje pierwotne miejsce i znalazł tam godne przyjęcie. By Niepokalane Poczęcie było otoczone należnym szacunkiem i nadal umacniało ludzi we wierze.

Marzena Koza

Ziemia Lubliniecka w Wydawnictwie Św. Macieja Apostoła

STYCZEŃ

Ukazała się książka pt. *Klucze do zbytnej prawdziwości*, w której znany śląski literat RAFAŁ JAWORSKI, zam. Tychy, w rozdziale: *Wybrani dlatego, że wierni do końca* (ss. 66–69) pisze o pochodzącym z Lisowic kleryku-męczenniku Alfonsie Mańce OMI (1917–1941).

LUTY

W literackim tomiku charytatywnym *Dobra dusza dla Mariusza* swe materiały opublikowali: LUCYNA SPACZYŃSKA, EDWARD PRZEBIERACZ, oboje zam. Lubliniec oraz MARIA DZIUK, zam. Kochanowice, która zamieściła m.in. wiersz o tematyce lokalnej pt. *Franciszka Ciemienga – Francka z Kanusa (1867–1935)*. Okładkę książki wykonała uczennica kl. II Zespołu Szkół Zawodowych w Lublińcu OLIWIA WIĘCZEK.



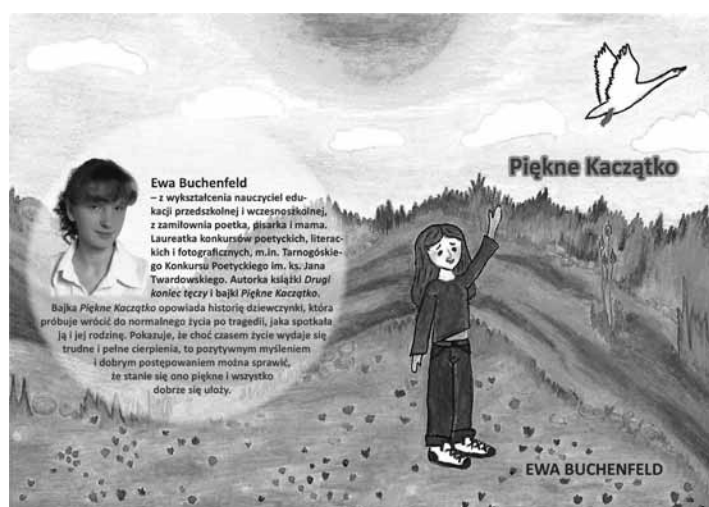
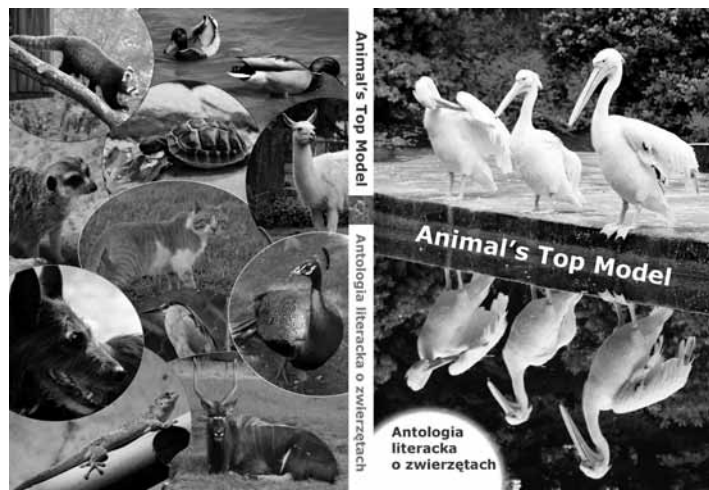
Z kolei okładkę do tomiku wierszy pt. *Skrawek nieba* autorstwa EWY NIEZGODY-GIERSZEWSKIEJ, zam. Baniño, zaprojektowała uczennica kl. VIII Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Pawonkowie – WIKTORIA KLYTA.

Uroczyste wręczenie przez red. Edwarda Przebieracza *Listu gratulacyjnego* dla szkoły, na ręce jej dyrektora mgr Krzysztofa Kołbusa oraz nagród dla utalentowanej uczennicy, miało miejsce na apelu szkolnym 16 lutego.

MARZEC

W antologii literackiej o zwierzętach pt. *Animal's Top Model*, tym razem swój udział zaznaczyły, związane z Lublińcem, osoby duchowne. Wstęp do książki napisał franciszkanin: o. dr BOGUCHWAŁ ORCZYK OFM, a swymi pięknymi zdjęciami zwierząt publikację okraślił oblat: brat JAKUB KRÓL OMI.

EWA BUCHENFELD, zam. Boronów, jako nr 45 serii *Regionalia lublinieckie*, wydała swą bajkę pt. *Piękne Kaczętko*. Autorką ilustracji do tej książki jest kolejna młoda artystka z Ziemi Lublinieckiej MAJA RAIDA, zam. Lubliniec, uczennica Zespołu Szkół Artystyczno-Projektowych w Tarnowskich Górach.



Edward Przebieracz • CD. NA STR.20

ZIEMIA LUBLINIECKA CD.

W *IV Warsztatach literackich*, zorganizowanych w Nysie (woj. opolskie) w dniach 21–24 marca, oprócz prowadzącego red. Edwarda Przebieracza, udział wzięły jeszcze 3 panie z Ziemi Lublinieckiej: MARIA DZIUK, zam. Kochanowice oraz CZESŁAWA PRZEBIERACZ i RÓŻA BARGIEL, zam. Lubliniec.

MAJ

MARIA DZIUK, zam. Kochanowice, wydała swą kolejną książkę w Wydawnictwie pt. *O dawnej Wiśle legendy, opowieści malownicze i ciekawe w treści*, tym razem w duecie ze swą wnuczką JULIĄ BEDNARZ, zam. Wisła, która wykonała piękne ilustracje na okładce oraz w książce. Dodatkowo do książki była kartonowa, kolorowa zakładka.

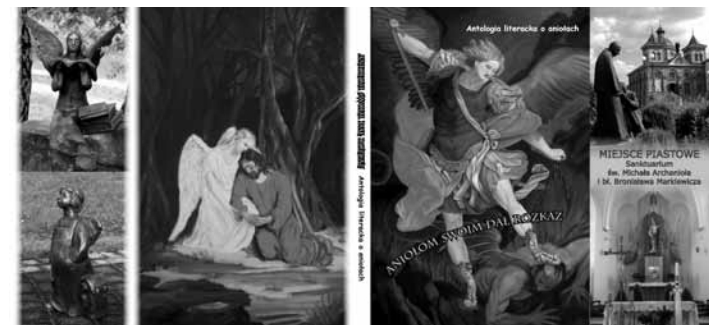
W *VIII Biesiadzie literackiej*, która miała miejsce w Łebie w dniach 18–25 maja, udział wzięło 3 mieszkańców Lublińca: RÓŻA BARGIEL oraz CZESŁAWA, i prowadzący imprezę, red. EDWARD PRZEBIERACZ. Ciekawostką jest fakt, że podczas prezentacji przez uczestników biesiady programu literacko-muzycznego o tematyce maryjnej w domu parafialnym (parafii obłackiej), na widowni obecne było m.in. małżeństwo ze Strzebinia.

CZERWIEC

Złote i różne inne myśli – to tytuł pięknie wydwanego tomu formatu kieszonkowego (format B6, s.104; kreda błysk, okładka twarda, szyta), którego autorem jest mieszkaniec Lublińca HERBERT GRAF. To już pozycja nr 46 serii *Regionalia lublinieckie!*



Urodził się w Witebsku-Syjskich w Świeżeniu 1940 roku, z ojca księcia i matki Zofii z domu Langen. Doświadczył, do lat czterdziestu, apokalipsy w Witebsku, będąc wciśniętym między podłogę. W tym czasie mocno angażował się w życie sportowe (piłka ręczna, piłka nożna i tenis gry zespołowej). Wyjechał się również w grupie w ramach Piłki nożnej Liceum w Niblu-Syjskim, dając szansę kontynuacji w technikum budowlanym w Bytomiu. Siedem lat później skończył w Liceum w Tarnobrzeskich Górach. Następnie uczył się na Politechnice Śląskiej w Gliwicach – wydział inżynierii sanitarnych. Po jej skończeniu rozpoczął karierę zawodową jako inżynier instalacji sanitarnych oraz hydraulikowa ogólnego. W Instytucie pracował jako kierownik budowy i inspektor nadzoru. Pysaństwo, szczególnie wiersze i dialogi. *Złote i różne inne myśli* zawierał dla czytelników, którzy lubią krótkie, zaskakujące wypowiedzi. Sam często je cytował, odwołując się do wartości określających naszą egzystencję.



Ukazała się antologia anielska pt. *Aniolołom swoim dał rozkaz*, którą opracował red. Edward Przebieracz. W książce, wśród jej 37 współautorów (36 z Polski i 1 z Niemiec), swoje materiały literackie, biogramy i zdjęcia zamieścili: ALICJA GŁUCHOWSKA, zam. Kochanowice oraz EWA BUCHENFELD, zam. Boronów. Autorem obrazów zamieszczonych na okładce książki jest mieszkaniec Lublińca KRZYSZTOF HAŁUPKA.

Rekolekcje dla pracowników, współpracowników i sympatyków Wydawnictwa odbyły się we Wspólnocie Krwi Chrystusa w Częstochowie w dniach 28–30 czerwca.

LIPIEC

Ogólnopolska promocja antologii anielskiej pt. *Aniolołom swoim dał rozkaz* miała miejsce w dniach 19–21 lipca w jedynym w Polsce Sanktuarium św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym (woj. podkarpackie). Promocję, na którą przybyli współautorzy książki, niektórzy z rodzinami, prowadził red. Edward Przebieracz, oprócz którego wśród uczestników promocji obecni byli jeszcze CZESŁAWA PRZEBIERACZ i RÓŻA BARGIEL, zam. Lubliniec oraz ALICJA GŁUCHOWSKA, zam. Kochanowice.

WRZESIEŃ

IV Weekend z „Panem Tadeuszem” miał miejsce w Pyzdrach (woj. wielkopolskie), w dniach 6–8 września. Najważniejsze wydarzenie imprezy miało miejsce w jedynym w Polsce Muzeum im. Mickiewicza, w Śmiełowie, a była to prezentacja przez ALEKSANDRA CIOCHONIA, zam. Katowice, własnych zbiorów *Pana Tadeusza*, okraszona koncertem Mirosława Góreckiego, zam. Radomsko, który muzycznie (gitara) zaprezentował kilka utworów Mickiewicza. *Weekend* prowadził red. Edward Przebieracz, a z Lublińca udział wzięły jeszcze 2 panie: CZESŁAWA PRZEBIERACZ i RÓŻA BARGIEL.

PAŹDZIERNIK

Wydawnictwo zorganizowało w Dniu Papieskim 16 października prelekcje mgr Marcina Myślińskiego pt. *Tajemnica śmierci ks. Jerzego Popiełuszki*, najpierw – dla dwóch grup młodzieży, w Liceum Ogólnokształcącym im. A. Mickiewicza, a po południu – wraz z TES o. Lubliniec – dla dorosłych, w Muzeum Pro Memoria Edith Stein.



Zagrożenia duchowe to kolejna książkowa pozycja z serii *Regionalia lublinieckie*, jednak tematyką wykraczająca daleko poza Ziemię Lubliniecką. Wszystkie zamieszczone w niniejszej publikacji artykuły autorstwa EDWARDA PRZEBIERACZA, w przeciągu kilku lat (2018–2022) ukazywały się na łamach gazetki parafialnej „U Oblat” – wydawanej w Parafii św. Stanisława Kostki w Lublińcu (Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej). Ciekawe ilustracje na okładce i w książce wykonała uzdolniona plastycznie uczennica IV klasy III LO im. Z. Religi w Lublińcu – EMILIA WRĘCZYCKA.



ALICJA GŁUCHOWSKA, zam. Kochanowice, na stronie internetowej Wydawnictwa opublikowała swój wiersz, jako „Wiersz miesiąca listopada 2024”, dedykowany śp. Janowi Plucie – wieloletniemu nauczycielowi języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Lublińcu.

Ukazały się *Opowiadania przygodne*, których autorką jest mieszkanka Gdańska – GRAŻYNA KAŁOWSKA. Okładkę do książki (format A5, 148 stron) zaprojektował mieszkaniec Rusinowic JONATAN NAJGEBAUER.

W serii *Regionalia lublinieckie* ukazała się niezwykle cenna publikacja pt. *Czterdzieści lat Klubu Emerytów i Rencistów przy EthosEnergy Poland S.A. w Lublińcu 1983–2023*, której autorami są byli pracownicy ww. firmy: ANDRZEJ MUSIOŁ i LEON TOBOR.

Książka, która została niezwykle starannie wydana: w większym formacie B5, liczy 108 stron, cała w kolorze, na papierze kreda 150 g błysk, okładka miękka z tzw. skrzydełkami, szyta, kolor, błysk.

Promocja tego cennego dokumentu historii nie tylko zakładu, ale Lublińca i Ziemi Lublinieckiej, na którą została zaproszony wydawca, będzie miała miejsce podczas wieczerni wigilijnej z byłymi pracownikami firmy EthosEnergy S.A. Lubliniec, w restauracji Antares, 18 grudnia 2024 r.

Edward Przebieracz

Słowo od wydawcy

Działalność klubów, związków emerytów przy zakładach pracy ma istotne znaczenie dla osób, które na pewnym etapie swojego życia znalazły się poza środowiskiem ludzi aktywnych zawodowo, lecz nadal mają potrzebę utrzymywania więzi z miejscem zatrudnienia. Ów kontakt jest dla nich ważny przede wszystkim dlatego, że dalej mogą oni funkcjonować „w swoim środowisku” – w grupie kolegów, znajomych, mimo że ich sytuacja życiowa i pozycja społeczna uległa zmianie. Niewątpliwie to cząstka ich dawnego bezpiecznego świata.

Andrzej Musioł i Leon Tobor – byli pracownicy EthosEnergy Poland S.A. w Lublińcu – piórem i aparatem fotograficznym udokumentowali 40-letnią historię Klubu Emerytów i Rencistów, działającego przy ww. zakładzie pracy, pokazali, jak na przestrzeni wielu lat grupa emerytów i rencistów przeżywała wiele wspólnych aktywności, np. wycieczki rowerowe, autokarowe, spotkania integracyjne, różne uroczystości, a co ważne: w trudnych życiowych chwilach klubowicze mogli liczyć na siebie nawzajem.

Andrzej i Leon, znani i cenieni lublinieccy regionaliści, zapraszają do poznania ciekawych dzieł klub, który mocno wpisał się nie tylko w historię życia każdego jego członka, w dzieje lublinieckiego EthosEnergy Poland S.A., w historię Lublińca, Ziemi Lublinieckiej, ale ma także wymiar ogólnopolski, a nawet międzynarodowy.

Lektura tej książki, wydanej w serii *Regionalia lublinieckie*, udowadnia, że życie w tzw. okresie trzeciego wieku, nie musi być nudne i samotne, lecz może być pełne ciekawych wydarzeń i kontaktów towarzyskich.

Ta pięknie wydana publikacja pozostanie świadectwem dla przyszłych pokoleń, nie tylko dokumentem życia i działalności emerytów i rencistów na przełomie XX i XXI wieku, ale także źródłem inspiracji do pięknego przeżywania swej starości. Albowiem życie zawsze jest piękne, niezależnie o tego, ile ma się lat.

red. Edward Przebieracz
Wydawnictwo św. Macieja Apostoła
Lubliniec, 18 września 2024

Andrzej Musioł
(z kamerą)
pracownik cewkarni
Wydziału Generatorów
w latach 1968-2011.
Od 2011 roku na emeryturze
i w klubie. Członek zarządu,
pełni funkcję zastępcy prezesa,
był współodpowiedzialny
za organizację wycieczek
autokarowych.

Leon Tobor
(z aparatem)
pracownik Wydziału Utrzymywania
Ruchu w latach 1973-2004.
Od 2008 roku na emeryturze
i w klubie.
Członek zarządu,
odpowiedzialny za organizację
wycieczek rowerowych.



Modernizacja Filii w Lisowicach wraz z wystawą paleontologiczną



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego w ramach
realizacji Narodowego Programu Rozwoju
Czytelnictwa 2.0 na lata 2021–2025



W ŚWIECIE KSIĄŻEK I DINOZAUROW

Gminna Biblioteka Publiczna w Pawonkowie może pochwalić się nowym obliczem swojej Filii w Lisowicach. Dzięki dofinansowaniu w ramach **Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0** przeprowadzono kompleksową modernizację budynku, w tym montaż windy, co znacząco poprawiło dostępność i funkcjonalność placówki bibliotecznej, do której działalności należy również wystawa paleontologiczna. **Zadanie: „Przebudowa budynku Filii w Lisowicach wraz z montażem windy”** zrealizowano w ramach **Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0, Priorytet 2, Kierunek interwencji 2.1. „Infrastruktura bibliotek 2021–2025”**. Uzyskano dofinansowanie ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z budżetu państwa w kwocie 2 223 750 zł.

W ramach zadania metamorfozę przeszła także wystawa paleontologiczna funkcjonująca pod nazwą: „Muzeum Paleontologiczne w Lisowicach”. Od wiosny bieżącego roku nowa aranżacja zaskakuje, uczy i bawi bez względu na wiek. Interaktywne i multimedialne stanowiska sprawiają, że wizyta tutaj wciąga, jakby czas się zatrzymał lub nawet cofnął do czasów prehistorycznych. Osoby odwiedzające to miejsce mogą m.in. odkryć skamieniałości zakopane w piasku czy karmić dinozaura równocześnie poznając tajemnice jego diety. To zaledwie ułamek atrakcji, które czekają na wszystkich chętnych. Każdy znajdzie tutaj coś dla siebie, zwłaszcza, jeżeli byłoby to pierwsze spotkanie z dinozaurami.

Muzeum może pochwalić się **bogată kolekcją unikatowych skamieniałości**, które opowiadają historię naszej planety **sprzed 210 milionów lat**. Można tu zobaczyć m.in. fragmenty roślin, piryty, gagaty, a nawet jedyne w Polsce zęba prassaka *Hallautherium*, szczątki **pierwszego polskiego dinozaura drapieżnego** nazwanego na cześć legendarnej postaci (*Smok wawelski*), a także ostatniego i najprawdopodobniej **największego dicynodonta na Ziemi – Lisowicia bojani!**

Obecnie ekspozycja znajduje się na wyższej kondygnacji w celu lepszej dostępności. Równocześnie wystawa otrzymała atrakcyjną aranżację, której wszelkie treści merytoryczne, tekstowe i graficzne, powstawały przy udziale naukowców: paleontologów (dr hab. Tomasz Suleja, prof. nazw. IP PAN; dr. Grzegorz Niedźwiedzki z Uniwersytetu w Uppsali w Szwecji) oraz geologa dr. Piotra Wojtulka z Uniwersytetu Wrocławskiego.

DLACZEGO WARTO ODWIEDZIĆ BIBLIOTEKĘ I MUZEUM PALEONTOLOGICZNE W LISOWICACH?

- **Edukacja i zabawa:** To miejsce, gdzie nauka łączy się z przygodą.
- **Interaktywne stanowiska:** Dzięki nim poczujesz się jak prawdziwy paleontolog.
- **Bogata kolekcja skamieniałości:** Odkryj tajemnice prehistorii.
- **Warsztaty dla grup:** Idealne miejsce nie tylko na szkolną wycieczkę.
- **Dostępność:** Budynek jest przystosowany dla osób z niepełnosprawnościami.
- **Atrakcyjne ceny:** Bilety wstępu są bardzo przystępne.

A PONADTO:

- **Nowa strona internetowa:** Znajdziesz tam wszystkie niezbędne informacje o godzinach otwarcia, cenach biletów i ofercie edukacyjnej.
- **Rozszerzona oferta warsztatów:** Dla dzieci, młodzieży i osób dorosłych przygotowaliśmy wiele ciekawych zajęć.
- **Usprawnione zwiedzanie:** Dzięki nowym rozwiązaniom, zwiedzanie muzeum jest jeszcze bardziej komfortowe.
- **Atrakcyjnie spędzony czas:** W niecałe półtorej godziny można zwiedzić całą wystawę z przewodnikiem lub z audioprzewodnikiem.

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW DINOZAUROW, RODZINY Z DZIEĆMI ORAZ PASJONATÓW NAUKI!

Kontakt:

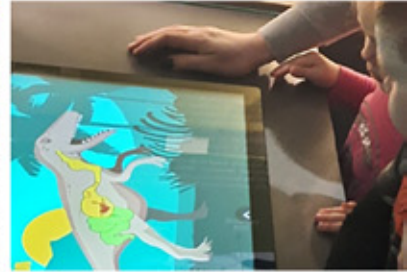
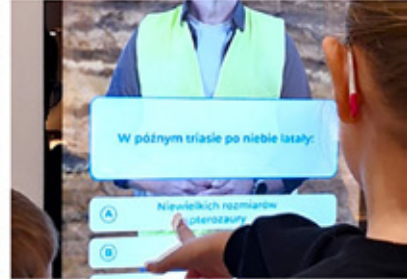
- **Telefon:** 663 761 286
- **Strona internetowa:** www.muzeumlisowice.pl

Cennik:

- 10 zł – bilet ulgowy
- 15 zł – bilet normalny
- Warsztaty: 10 zł lub 15 zł

Przyjdź i odkryj tajemnice prehistorii razem z nami!

CD. NA STR.23



Lubliniec wczoraj i dziś



Obydwie prezentowane w tym odcinku fotografie rynku wykonano po zajęciu Lublińca przez Niemców w 1939 roku. Usunięto już polskie nazwy, obok napisu „Hotel” wyraźnie widać ślad po skutym słowie „Śląski”. Był to hotel należący do Maksymiliana Rzeźniczka, lidera polskiego ruchu narodowego w mieście przed 1922 rokiem. Jego nazwisko znalazło się w wydrukowanej przed wojną specjalnej księdze Polaków przewidzianych przez Niemców do eksterminacji i musiał ukrywać się przed aresztowaniem. Ze



znajdującego się po prawej stronie budynku zniknęły szyldy: Hotelu Europejskiego, Banku Ludowego oraz Księgarni Polskiej Stanisława Liberskiego. Wkrótce w tym miejscu powstanie niemiecki hotel. Sam Lubliniec już 15 września 1939 roku włączono do III Rzeszy, rozpoczęto aresztowania działaczy polskich, byłych powstańców śląskich, konfiskatę ich majątków i usuwanie śladów polskości. Zmieniono nazwę miasta na Lublinitz, by w czerwcu 1941 roku wprowadzić nową – Loben.



Kino „Apollo” powstało w 1927 roku. Od 1932 roku było to jedyne kino w mieście, po unowocześnieniu wyświetlające filmy dźwiękowe dla 300 widzów. Działalność kin w II RP była ściśle kontrolowana. Policjanci pilnowali, aby dzieci nie weszły na filmy nie przeznaczone dla nich, czas pracy kin był też ogólnie normowany. W dniach 1 i 2 listopada filmy można wyświetlać dopiero od godziny 18.00, rozrywka w tych dniach nie mogła odciągać od obowiązków związanych z przypadającymi wtedy świętami. Ta sama



godzina otwarcia kin obowiązywała w Wielkim Tygodniu, z wyjątkiem Wielkiego Piątku, kiedy kino musiało być zamknięte. Nie można było go też otwierać 24 i 25 grudnia. Kino pod niezmienioną nazwą działało również w latach 1939–1945, wyświetlano tam filmy antypolskie, kręcone przez nazistowską propagandę. Po 1945 roku funkcjonowało pod nazwą „Wolność”, zmienioną później na „Kometta”, a pozostały do dziś napis przypomina o jego istnieniu w tej kamienicy.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek; Zdjęcia – Mirosław Włodarczyk